STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII. Nr 4

STRAŻNICY NASZYCH GRANIC MORSKICH



Kontrtorpedowce „Grom" i „Wicher".

To warto przeczytać!

Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr

Ciekawostki

PODRÓŻ MORZEM DO POLSKI

Komunikację pomiędzy Gdynią a najważniejszymi portami europejskimi i amerykańskimi utrzymują zarówno okręty polskich linij żeglugowych, jak i zagranicznych. Najważniejsze linie okrętowe, obsługujące Gdynię, to Linia Gdynia — Ameryka, Towarzystwo Polsko-Brytyjskie, Żegluga Polski, Polsko-Transoceaniczne Towarzystwo Okrętowe, Swedish-America Line, Det Forenede Domps-Selskab, United Baltic Corporation i American Scantic Line. Najdłuższa jest podróż morska z Gdyni do Nowego Jorku. Trwa ona 12 dni. Podróż do Halifaxu trwa tylko 8 dni. Do całego szeregu portów europejskich podróż z Gdyni trwa trzy dni. Są to mianowicie: Antwerpia, Helsinki, Hull, London. Do Rotterdamu jedzie się natomiast o cały dzień dłużej. Dwa dni jedziemy do Stockholmu i Hamburga. W ciągu jednej doby natomiast dostać się możemy łatwo do Kopenhagi, Kalmaru i Karlskrony.

PIERWSZA WIADOMOŚĆ DZIENNIKARSKA Z MALEŃKIEJ WYSEPKI NA OCEANIE SPOKOJNYM

W Buenos Aires na łamach miejscowego dziennika „La Prensa" ukazała się pierwsza w dziejach dziennikarstwa wiadomość z maleńkiej wysepki Arrecife Kingman, leżącej na Oceanie Spokojnym, w odległości 3 tys. mil od lądu i 1100 mil od najbliższego terytorium płn. amerykańskiego. Wysepka jest właściwie dużą ławą koralową w formie podkowy, tworzącą niejako „jezioro" na pełnym oceanie, o szer. 8 km. Na jeziorze tym planować będą hydroplany regularnej linii lotniczej pomiędzy Kalifornią i N. Zelandią, via Honolulu i Pago-Pago do Aukland. Odległość z Honolulu do wysepki Kingman wynosi 1100 mil, a stąd do Pago-Pago 1600, stamtąd zaś do Auckland (N. Zelandia) jeszcze 1800 mil.

WODA, JAKO PŁYNNY KRYSZTAŁ

Wszystkie ciała fizyczne kurczą się od zimna mniej więcej równomiernie w miarę spadku temperatury. Rzadki wyjątek od tego ogólnego prawa stanowi, jak wiadomo, woda, która kurczy się, zwiększając swą gęstość tylko do 4⁰ C., a poniżej tej granicy zaczyna się rozszerzać.

Dzięki temu lód jest lżejszy od wody i wypływa na jej powierzchnię. Morza i rzeki nie zamarzają nigdy do dna, bo przed zamarznięciem poniżej 4 stopni chroni je warstwa lodu. To zjawisko ma niezwykle ważne znaczenie, bo dzięki niemu utrzymują się przy życiu podczas zimy wszystkie ryby morskie i rzeczne, oraz cała fauna wodna.

Nie umiano dokładnie wytłumaczyć przyczyny tego zjawiska. Dopiero obecnie prof. Herrère z uniwersytetu brukselskiego, badając wodę i lód, doszedł do wniosku, że wodę należy zaliczyć do rzadkich w naturze ciał płynno-krystalicznych.

Drobiny takich płynów mają pewną ścisłą orientację; dla wody przy 4 stopniach orientacja ta się zmienia, a wraz z nią i układ drobinowy. Wskutek tego przy zniżaniu się temperatury poniżej 4 stopni, dalsze zgęszczenie wody już nie ma miejsca.

GDZIE CZŁOWIEK MNIEJ RYZYKUJE: NA LĄDZIE, CZY NA MORZU?

Ministerium marynarki Stanów Zjednoczonych przeprowadziło ciekawą statystykę śmiertelności pośród marynarzy. Oto jej wyniki:

30 procent ginie w wypadkach samochodowych i motocyklowych, więc na lądzie. 10 procent zabierają inne lądowe wypadki, wśród których pokaźną pozycję stanowią awantury portowe. 50 procent umiera z powodu chorób, częstszych na lądzie, niż na morzu i w każdym razie z zawodem marynarskim nie związanych. Pozostałe 10 procent tonie, ale ciekawe jest, że więcej, niż połowa z tego — to wypadki utonięcia w rzekach i jeziorach.

Na morzu tonie zatem nie całe 5 procent marynarzy.

Liczby te mogłyby być z powodzeniem użyte na afiszu propagandowym, nawołującym do służby w marynarce.

KANAŁ, ŁĄCZĄCY ATLANTYK Z MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

W 1880 r. powstał projekt budowy kanału poprzez Francję, którym mogłyby okręty morskie przepłynąć z Oceanu Atlantyckiego wprost do morza Śródziemnego. Owczesne rządy traktowały ten fantastyczny projekt jako zbyt kosztowny i wątpliwej opłacalności. Obecnie jednak zapatrywania te uległy zmianie, gdyż z rozpoczęciem jego budowy liczne rzesze bezrobocznych znalazłyby pracę, a co ważniejsze, że wobec komplikacyj politycznych, jakich dziś jesteśmy świadkami, kanał ten ułatwi Francji przerzucanie swej floty, zarówno wojennej jak i handlowej z zachodnich i północnych wybrzeży do południowych.

Trasa kanału ciągnęłaby się z Bordeaux do Narbony, co w porównaniu do trasy dzisiejszej przez Gibraltar, zaoszczędzi okrętom 2000 km drogi.

Poza trudnościami natury finansowej i technicznej w przeprowadzeniu tego projektu należy się liczyć jeszcze ze szczególnie ciężkim do rozwiązania zagadnieniem, a mianowicie koniecznością — w danym przypadku — zbudowania olbrzymiej tamy na rzece Garonnie koło Tuluzy. Tama ta długości 900 metrów w formie mostu, musiałaby wytrzymać nie tylko kolosalny napór wód, lecz i wagę przenoszonych przez nią, za pomocą dźwigów okrętów z pełnym załadowaniem. Fachowcy obliczają, iż zdolność jej obciążenia musi wynosić około 200 tysięcy ton, a więc powinna być zbudowana z najmocniejszych materiałów. Następna trudność, to przezwyciężenie dużej różnicy poziomów, poprzez które trasa jest wyznaczona. Musi być tu zbudowanych 12 śluz, poruszanych elektrycznością, z których najdłuższe będą miały po 370 metrów.

Nowy kanał, ogólnej długości 432 km, musi mieć 50 m szerokości i najmniej 11 m głębokości, by móc przepuszczać największe francuskie statki wojenne.

WĘGIEL, NAFTA I ZŁOTO NA DNIE MORZA

Dyrektor jednego z wielkich przedsiębiorstw górniczych w U. S. A., kapitan Licke, na ogólnym zebraniu akcjonariuszów wygłosił odczyt, na którym wskazał możność wydobycia ogromnych skarbów z dna oceanu.

Przy pomocy specjalnych czerpaków można obecnie bez wielkiego trudu zbadać zawartość pokładów, znajdujących się na dnie morza. Otóż badania wykazały, że na stosunkowo niewielkiej głębi, nie przenoszącej 180 metrów, znajdują się na oceanie Spokojnym, około północnych wybrzeży Stanów Zjednoczonych, bardzo bogate pokłady węgla kamiennego oraz nafty.

Kapitan Licke sądzi, że za pomocą budowy specjalnych kesonów, usuwających wodę, można będzie stosunkowo nieznacznym kosztem eksploatować te pokłady, co przy współczesnym stanie techniki nie powinno przedstawiać większych trudności, niż wydobywanie węgla lub nafty z ziemi na głębokości kilkuset metrów.

Dla zachęty akcjonariuszów, kapitan zapewnia, że na dnie oceanu znajdują się również dość bogate pokłady złota, zniesione tam przez wpadające do morza rzeki.



Chińska dżonka.

OKRĘT ZA KAWĘ

Ciekawą transakcję kompensacyjną „okręt za kawę" zawarliśmy ostatnio z Brazylią. Stocznia Gdańska, w której Polska posiada 50 proc. udziału, wybuduje za sumę ok. 3,5 milionów zł 8.000 tonowy okręt dla Brazylii. Mniej więcej trzecią część należności Brazylia ureguluje importem kawy do Polski, dwie trzecie zaś gotówką.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 4 (319)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10. II. 1938

Symbole Zjednoczenia Narodowego

Na dzień 10 lutego b. r. przypada 18-ta rocznica odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Moment ten zdecydował ostatecznie o mocarstwowym stanowisku Polski w świecie, o Jej niezależnym, gospodarczym i politycznym rozwoju.

Jednym z błędów przeszłości, które zemściło się na nas, było straszne niedocenianie zagadnień morskich w dawnej Polsce. Podczas kiedy inne państwa rozbudowywały swoją potęgę na morzach i oceanach, Polacy odwrócili się od swego wybrzeża plecami i nie wykorzystali w najmniejszym stopniu tego, co im mógł dać swobodny dostęp do wybrzeża.

Czy po odzyskaniu niepodległości wyzbyliśmy się tego srogiego błędu? Z czystym sumieniem powiedzieć sobie możemy: tak. Odzyskaliśmy dostęp do Bałtyku dzięki nieustępliwej woli całego narodu, który w okresie walk o niepodległość nie tracił z oczu morza i hasło: „Pomorze dla Polski" wypisał na swoich sztandarach bojowych, oraz dzięki wytrwałości ludu kaszubskiego, który na przekór wieloletnim wysiłkom germanizacyjnym zachował swoją polskość.

Odzyskanie dostępu do wybrzeża było jednak tylko pierwszym krokiem w walce o polskie morze. Trzeba je teraz było zdobyć faktycznie, posiąść naprawdę. I tutaj egzamin, jaki nam wypadło zdać wobec świata i samych siebie, wypadł zadawalniająco. Biedna wioska rybacka — Gdynia, w oczach niemal rozrosła się do wymiarów nowoczesnego, europejskiego miasta, pulsującego życiem i rozmachem, stała się portem o zasięgu światowym. Gdynia — to było i jest „oczko w głowie" wszystkich Polaków, umiłowane zwłaszcza przez młodzież, widzącą w niej realizację marzeń o morskiej potędze Polski, o polskiej wielkiej żegludze. W przeciągu lat kilkunastu młoda Gdynia przewyższyła wszystkie inne porty bałtyckie, osiągając największy tonaż przeładunku, wyrażający się cyfrą ponad 5 milionów ton rocznie. Nieprawdopodobnie szybki i pomyślny rozwój Gdyni zaimponował nie tylko nam, ale światu. Gdynia — to słuszny powód naszej dumy, widomy miernik naszej prężności narodowej i gospodarczej.

Równolegle do rozwoju portu gdyńskiego rozrastała się — dosłownie z niczego — nasza marynarka handlowa i wojenna. Tonaż polskich okrętów handlowych wynosi obecnie w sumie około 14 tys. ton regestrowych brutto.

Największy postęp w dziedzinie rozbudowy floty handlowej zaznaczył się w latach ostatnich. Wypłynęły na morze dwa wielkie motorowce transatlantyckie „Piłsudski" i „Batory". Wkrótce opuszczą stocznię dwa nowe transatlantyki pasażerskie, dwa transatlantyki towarowe i dwa okręty towarowe średniej wielkości. Z Gdyni rozchodzi się ponad 50 polskich regularnych linii okrętowych, należących do 4 wielkich przedsiębiorstw morskich. Polska bandera zdobyła sobie wstępnym bojem prawo obywatelstwa i dobre imię na morzach świata.

Polska marynarka wojenna posiada ogółem 16 tys. ton wyporności. Składają się na to 4 kontrtorpedowce, w tym dwa bardzo silne, trzy łodzie podwodne i dwie w budowie, 4 trawlery, jeden stawiacz min, który w najbliższym czasie będzie ukończony, oraz pewna ilość pomniejszych jednostek.

Niezadługo spodziewać się należy ukończenia robót przy budowie stoczni marynarki wojennej, oraz stoczni floty handlowej. Z chwilą ukończenia tych stoczni będziemy mogli wytwarzać własne okręty wojenne i handlowe nie tylko na nasze potrzeby, ale również i na zamówienia innych krajów.

Wspomnieć również trzeba o rozwoju rybołówstwa morskiego, posiadającego nie tylko duże znaczenie gospodarcze dla miejscowej ludności rybackiej, ale i dla ogólno-krajowego bilansu handlowego. Polskie rybactwo morskie uczyniło znaczny postęp w dziedzinie motoryzacji, rozszerzając dzięki temu wielokrotnie swój zasięg. Obok flotylli budowanych w Gdyni kutrów, będących własnością poszczególnych rybaków, powstają większe przedsiębiorstwa rybołówcze, posiadające nowoczesne, na wysokim poziomie technicznym, postawione flotylle. Ekspansja morska polskiego rybaka nie ogranicza się już tylko do połowów przybrzeżnych oraz do wypraw na daleki Bałtyk po Bornholm, ale sięga daleko, w głąb morza północnego.

Bilans dokonanych osiągnięć nie powinien pogrążyć nas w słodkim wytchnieniu. Przeciwnie, widząc dodatnie rezultaty dotychczasowych wysiłków winniśmy je podwoić. Gdynia, flota morska wojenna i handlowa, rozbudowujący się ze wspaniałym rozmachem Centralny Okręg Przemysłowy — to symbole naszej energii narodowej, naszego młodego, twórczego entuzjazmu, to realizacja idei zjednoczenia Polaków złączonych jedną wolą i jednym dążeniem — wytrwałego marszu ku Polsce wielkiej i potężnej.

W. WIERUSZ-K.

Wolne Miasto Gdańsk w historii Polski

„Przeszłość żyje z teraźniejszością
a jest już jutrem".

Pomimo usilnych starań zatarcia w Gdańsku wszelkich pamiątek i dowodów jego odwiecznej przynależności do Polski, fakt, że tereny, na których rozciąga się Gdańsk od niepamiętnych czasów były słowiańskie, pozostaje faktem niezaprzeczonym, którego nawet fałszywe interpretowanie historii przez uczonych niemieckich nie jest w stanie zmienić.

Odkopane cmentarzyska i liczne ślady z doby wczesnohistorycznej dowodzą, że ziemie objęte obszarem dzisiejszego Wolnego Miasta Gdańska, tak jak całe Pomorze od półwyspu Jutlandzkiego po ujście Wisły, zamieszkałe były przez lud słowiański, co znajduje potwierdzenie w wspomnieniach Pliniusza Starszego i Tacyta (pierwszy wiek po Chrystusie).

Znaczenie dostępu do morza zrozumiał już pierwszy historyczny Piast, Mieszko I, który zjednoczywszy pod swoją władzą sąsiadujące plemiona, wywalczył w 972 r. dostęp do morza, a tym samym wziął pod swe władanie Gdańsk, dając mu wiarę Chrystusową.

Dogodne położenie u ujścia rzeki wpłynęło na szybki rozwój osady, która zwie się „Gyddanyzc", a później „Gdansk".

U podnóża książęcego grodu powstaje na miejscu późniejszego Głównego Miasta, osada targowa i handlowa.

Rezydujący książęta podtrzymują stosunki z Polską, co najdobitniej zaznacza się w zależności kościelnej od biskupa kujawskiego w Włocławku.

Najstarszym dokumentem, odnoszącym się do polskiego brzegu morskiego, jest przywilej księcia Sambora I z 1178 r., nakładający na ludność siedmiu wsi przydzielonych klasztorowi w Oliwie, obowiązku utrzymania w dobrym stanie grodu i przystaniowego mostu w Gdańsku.

W czasie długich rządów Świętopełka Wielkiego (1220 — 1266) Gdańsk przeobraził się w miasto handlowe, na które łakomym okiem spoglądali Krzyżacy, i o które bezskutecznie walczyli przez lat dziesięć. Po śmierci księcia doszło między następcami do walk, kres którym położył Mściwój, oddając 15 lutego 1282 r. Gdańsk siostrzeńcowi swemu księciu wielkopolskiemu, Przemysławowi II, po śmierci którego znowu doszło do walk o spuściznę między Łokietkiem a Wacławem II, w rezultacie której Gdańsk ostatecznie zajął w 1306 r. Łokietek, już jako król polski.

Po wyjeździe Łokietka, Gdańsk skutkiem zdrady możnego rodu Święców, dostał się w ręce Brandenburczyków, przeciw którym kasztelan Bogusza, broniący się z garstką polskiej załogi, sprowadził Krzyżaków, którzy zobowiązali się za zapłatą bronić przez rok zamku, a potem go opuścić. Były to naturalnie tylko obietnice. Wprowadziwszy załogę Krzyżacy poczuli się panami i po opuszczeniu miasta przez Brandenburczyków, odmówili nie tylko usunięcia się zeń, ale korzystając z odpustu wyszli do miasta w przebraniu i wymordowali bezbronną ludność.

Gdańsk stał się siedzibą komtura i zmienił swój charakter. Wyrasta potężny i groźny zamek, do podnóża którego przytyka osada pomorsko-kaszubska Osiek, zwana przez Krzyżaków „Hakelwerk", zamieszkała przeważnie przez rybaków, trudniących się połowem bursztynu, który staje się głównym źródłem dochodu Krzyżaków.

Założone przez Krzyżaków nad Motławą Miasto Główne rozwijało się szybko i wkrótce zetknęło się z Starym Miastem, zamieszkałym przez rolników, rzemieśników i drobnych kupców. Zamożność miasta wzrastała z każdym rokiem, kupcy prowadzili handel niemal z wszystkimi krajami Europy, a głównym przedmiotem zbytu było zboże polskie, którego w jednym roku 1392 sprzedano do Anglii 300 okrętów.

Samolubna polityka Zakonu i jego twarde rządy dały się we znaki ludności, która czekała tylko na odpowiedni moment, by pozbyć się ciążącej władzy. Moment taki nadszedł. Było nim w dniu 15 lipca 1410 r. zwycięstwo pod Grunwaldem, które dało hasło do zerwania z Zakonem. Wymordowawszy szukających w zamku schronienia niedobitków bitwy, gdańszczanie wysłali do króla Władysława Jagiełły delegację, która złożyła mu hołd, w zamian za co otrzymała prawo wolnego handlu w Polsce i dozór nad całym wywozem zboża z Gdańska.

Pokój toruński pozostawił jednak Gdańsk w rękach Krzyżaków, którzy mszcząc się zamknęli port, uniemożliwiając w ten sposób handel, a zaprosiwszy podstępnie do siebie dla układów burmistrza Leczkowa i dwu rajców kazali ich rozsiekać. (6 kwiecień 1411 r.).

Stosunki między Zakonem a miastem pogarszają się z dniem każdym i w końcu powodują przystąpienie Gdańska do Związku Miast Pruskich, stworzonego dla wzajemnej pomocy przeciw Zakonowi.

Oddawszy się pod opiekę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, który edyktem z 9 marca 1454 r. włączył Prusy do Polski i wypowiedział wojnę Zakonowi, Gdańsk odmawia posłuszeństwa Krzyżakom, burzy zamek, a w rok po tym założone przez Zakon Młode Miasto.

Pod opieką królów polskich miasto odradza się, buduje i zdobi, a prawdziwe dni radości i święta przeżywa w czasie każdorazowych wizyt królów polskich w Gdańsku.

Za Zygmunta I zaczyna szerzyć się w Gdańsku luteranizm, co w końcu zmusza króla do osobistej interwencji na miejscu, raz w 1526 r., drugi w 1552 r.

W czasie kilkumiesięcznych pobytów król łagodził zatargi, porządkował sprawy miasta, wprowadzał nowe zarządzenia, z których nie wszystkie były w smak gdańszczanom, zazdrosnym o swe prawa. Dowodem zbyt dobitnym tego był fakt, że kiedy Zygmunt August w czasie siedmioletniej wojny o Bałtyk stworzył flotyllę kaprów — gdańszczanie pojmali załogę i stracili ją (25 czerwiec 1568 r.).

Dla zbadania sprawy został wysłany do Gdańska biskup Karnkowski, który wprowadził porządek w ustroju miasta i wzmocnił jego łączność z Polską.

Niedługo jednak trwały te dobre stosunki.

Kiedy miasto nie chciało uznać wyboru Stefana Batorego na króla polskiego, król rzucił na Gdańsk banicję, cały handel skierował przez Elbląg i sam z wojskiem ruszył na Pomorze.

Do walki, którą gdańszczanie przegrali, przyszło nad jeziorem Lubieszowskim, a rezultatem jej było złożenie hołdu i przysięgi wierności przed tronem królewskim, ustawionym w Malborgu, a ze strony polskiej wydanie postanowień, określających przynależność Gdańska do Polski i jej suwerenność na swoim morzu, oddanym Gdańskowi do użytkowania.

Za panowania Zygmunta III Gdańsk osiągnął szczyt swego rozwoju, zakłócany tylko ciągłymi niesnaskami religijnymi, które jednak nie wpłynęły na zmianę przychylnego usposobienia dla katolickiej Polski, przeciwnie, nawet próby Karola Gustawa (ewangelika) zjednania sobie Gdańska spełzły na niczym i wtedy kiedy cała Polska zalana była potopem szwedzkim, jedynie Częstochowa i Gdańsk ostały się tej nawale. To też nagrodą za wierność były słowa wyrzeczone w chwili wjazdu Jana Kazimierza do Gdańska, że „w tym jedynym mieście zachowaną została Rzeczpospolita".

Podpisany w Oliwie w dniu 3 maja 1660 r. pokój nie tylko zakończył wojnę szwedzką ale przywrócił Gdańskowi wolność handlową.

Następną wizytą królewską w Gdańsku był siedmiomiesięczny pobyt Sobieskiego z całym dworem, co wywarło swoje piętno tak na ustroju miasta, jak i jego wyglądzie zewnętrznym.

Po śmierci Augusta II Gdańsk nie tylko opowiedział się po stronie Stanisława Leszczyńskiego, lecz gdy ten szukając schronienia, spowodował jego oblężenie, umiał do chwili opuszczenia miasta przez króla, bohatersko się bronić, a po tym ponieść konsekwencje przegranej wojny.

Ciągłe zatargi i wojny wpłynęły ujemnie na handel Gdańska, co spowodowało jego zubożenie, lecz nie zachwiało wierności względem Polski.

Pierwszy rozbiór Polski oddał w ręce pruskie podmiejskie gminy gdańskie, okalające miasto ciasnym pierścieniem.

Stanisław August był bezsilny.



M/S. „Batory w porcie gdyńskim.

Ostatnią obroną wiernego Gdańska było w 1790 r. odrzucenie przez Polskę propozycyj pruskich, w myśl których Prusy miały otrzymać Toruń i Gdańsk, w zamian za zwrócenie Polsce Galicji.

Polityka Fryderyka doprowadziła do zupełnego zamarcia handlu w Gdańsku, lecz na każdą próbę zjednania go sobie Gdańsk odpowiadał, że jest miastem polskim. Bronił swej polskości do ostatka, co jednak nie uchroniło go od włączenia w 1793 r. w skład królestwa pruskiego.

„Okres panowania polskiego skończył się. Chociaż Gdańsk w ciągu tego czasu osiągnął swój najwyższy wewnętrzny i zewnętrzny rozkwit, to jednak był podległy obcoplemiennemu państwu" — tak scharakteryzował tę epokę historyk niemiecki Simson — zostawił jednak po sobie w historii Gdańska jak najlepsze wspomnienia, czego niezbitym dowodem jest napis z 1709 r. umieszczony przez burmistrza Borkmana na cokole postaci Zygmunta Augusta, znajdującej się na szczycie wieży ratuszowej, a głoszącej „aby wróciły nasze złote polskie czasy".

Ofiary oceanu

Wrażliwe na każde drgnięcie eteru czuwają aparaty radiowe. Na wszystkich okrętach, płynących po morzach, w stacjach ratowniczych, rozsypanych wzdłuż wybrzeży, skupieni ludzie ze słuchawkami na uszach, czatują, czy aby nie odezwie się gdzie z przestrzeni suchy, tragiczny sygnał: trzy kropki, trzy kreski, trzy kropki: S. O. S. (ratujcie nasze dusze).

Ileż takich okrzyków, daremnie usiłujących rozerwać ryk burzy czy niezmierzony mur ciszy, spłynęło niedosłyszanych na chłodne wody mórz? Ileż to razy załoga i pasażerowie, zagubieni wśród oceanów, na próżno wołali o „ratunek dla dusz"? Tego nikt nie zliczy. Najsmutniejsze są stronice historii żeglarstwa, mówiące o okrętach, które dumnie łopocząc żaglami, opuściły porty, lecz nie wróciły nigdy. Dziś, dzięki czujnym uszom radia, wypadki takie stały się rzadsze. Jednak każde z towarzystw ubezpieczeniowych jeszcze teraz może wymienić długą listę statków, które zaginęły bez śladu.

Jeszcze w roku 1932 zaksięgowano 12 statków, jako zaginione. W 1930 — szesnaście; w 1927 aż 32 statki zniknęły bez wieści.

Liczby wydają się jeszcze śmiesznie małe w porównaniu z tragicznymi statystykami z czasów żeglarstwa. W r. 1890 zaginęły n. p. 83 żaglowce i 7 parowców. A w księgach „Hydrographie Office" w Waszyngtonie zanotowano między rokiem 1897 a 1901 prawie tysiąc błąkających się po morzach wraków!

Wraki często przecinają kurs okrętu, jak statki-upiory migocą zielonkawo, oblepione wodorostami i muszlami. Czasami płyną tuż pod wodą, stanowiąc ciągłe niebezpieczeństwo dla statków. Oplotły je legendy i zabobony marynarskie i — nie dziw. Ich historie prawdziwe są czasami tak straszne i niesamowite, że zdają się prosić o legendę.

*

Opowiadają o kliprze „Blue Jackett", że przepłynął bez załogi 15.000 km. Koło wysp Falklandzkich wybuchł bowiem na jego pokładzie pożar i załoga zostawiła kliper na łasce fal i prądów. W dwa i pół

roku potem dostrzeżono jego szczątki koło zachodniej Australii.

*

Było to 13 marca 1888, gdy szkuner amerykański „L. White" wpadł w burzę. Żagle poszły w strzępy. Maszt z hukiem trzasnął o pokład. Fale wpadły przez otwory. Statek był stracony. Załogę uratowały inne statki, ale wrak dumnego szkunera rozpłynął się w mgle i mroku. Katastrofa wydarzyła się na wysokości Baltimoore. W jedenaście tygodni później parowiec niemiecki ujrzał szczątki „L. White", wlokące się po morzu. W dziesięć miesięcy potem wyłoniły się one u wybrzeży szkockich.

„L. White" płynął z Ameryki z ładunkiem drzewa, przeznaczonym dla Anglii. Słabi ludzie nie byli w stanie wykonać tego transportu. Zastąpił ich potężny — Golfsztrom, który przygnał statek z prawie nienaruszonym ładunkiem do kraju przeznaczenia, jakby poczuwając się do obowiązku wykonania zadań, przyjętych przez marynarzy. Raz jeden morze wykazało swą dżentelmenerię.

*

Był to wypadek naprawdę chyba jedyny. Długi szereg innych — tonie w mrokach tajemnicy, lub oplecionych został historiami straszliwymi.

W r. 1910 napotkano na oceanie Atlantyckim zupełnie nienaruszony bryg „Mary Celeste". Na pokładzie świetnie ożaglowanego statku nie było ani jednego człowieka. Co rozegrało się na jego pokładzie? Jakaś choroba? Szaleństwo? Zbrodnia? Nigdy zagadka ta nie została rozwiązana.

*

Norweska barka „Thekla" tylko trzy tygodnie błąkała się po morzu — z siedemnastu ludźmi, tysiąc mil na północno-wschód od Bermudów. Tylko 21 dni — ale najstraszniejszych dni, jakie człowiek może przeżyć.

Barka płynęła z Meksyku do ojczyzny z ładunkiem drzewa. Podczas najlepszej pogody spadła na nią krótka, gwałtowna burza. Po kilku minutach żaglowiec był już ruiną. Żagle poszarpane, szalupy zerwane, zbiorniki wody zniszczone, prowianty zalane. Statek zatonąłby z pewnością, gdyby drzewo meksykańskie nie trzymało go na powierzchni. Zdany na kaprysy wiatru, na prądy morskie, powlókł się wrak w kierunku Azorów.

Śmierć co dzień zbierała wśród załogi żniwo. Czternastego dnia zostało tylko czterech. Piętnastego dnia wylosowali oni pośród siebie ofiarę. Jej mięso i krew zapewnić miały pozostałym jeszcze maleńką nadzieję ratunku. Dwudziestego pierwszego dnia znalazł ich statek „Hermann".

Marynarze byli już pół martwi. Otępiałego wzroku nie podnieśli z pokładu nawet, gdy zjawili się na nim pomocni marynarze. Dopiero po miesiącach odzyskali jaką taką równowagę. Stanęli przed sądem morskim w Hamburgu pod zarzutem zamordowania kolegi. Żaden się nie bronił. Sąd ich uniewinnił. Biegli orzekli, że czyn popełniony był w szaleństwie, który spowodował głód.

*

Mały angielski parowiec pocztowy „Calder" wyruszał właśnie, jak co tydzień, po raz nie wiadomo który, w nudną i „wyjeżdżoną" drogę z Hamburga do Hull i pilot, wracając do swej motorówki, życzył kapitanowi parowca „dobrej podróży".

Droga trwała zwykle półtora dnia, pogoda była dobra. Hamburg — Hull — to jeden z najbardziej uczęszczanych szlaków morskich.

A jednak nikt do dziś nie zna losu małego pocztowego statku. Zatonął — to pewne, bo nie znaleziono nigdy jego szczątków, ale — dlaczego?

*

Na krótkim rejsie z La Plata do Volparaiso zginął również statek „St. Margaret". Kapitanem jego był podobno Johann Orth, recte austriacki książę Johann. 11 lipca 1890 opuścił piękny ten okręt z romantycznym i nieszczęśliwym księciem La Plata. Od tej chwili zaginął on i cała jego załoga.

Być może, że tułał się jeszcze jako okręt-widmo po morzach świata, strasząc swą zjawą marynarzy. Bo ciągle i ciągle wracają, szczególnie wśród mieszkańców skalistych wysp koło Przylądka Horn, niesamowite historie o upiornym żaglowcu. Ma on zapowiadać śmierć i zniszczenie.

Opowiadają, że na wiosnę r. 1929 duński statek szkolny „Kjöbenborn" ścigany był przez taki upiorny okręt. Od tego dnia zaginął o nim słuch.

*

Technicznie dobrze wyekwipowany 10.000-tonowy parowiec angielski „Waratak" znajdował się w kwietniu 1908 na drodze z Australii do Anglii. Miał 10.000 ton ładunku i 200 ludzi załogi. Nigdy parowiec ten nie dotarł do celu. Nigdzie też nie znaleziono jego szczątków, któreby umożliwiły jakiekolwiek przypuszczenia co do losu parowca.

*

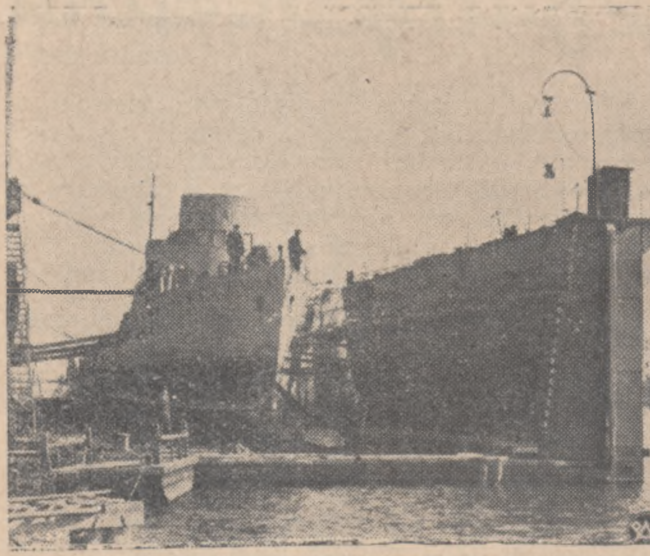
Tragedia statku „Zeeland" jest bardziej oddalona. Wydarzyła się 1855. Z Amoy wyszedł statek z sześciuset robotnikami chińskimi do peruwiańskich kopalni srebra. W sto dwadzieścia dni cel miał być osiągnięty. Pożywienia i wody było dość na cztery miesiące. Ale cisza zahamowała bieg okrętu. Wiatr wrócił, ale już jako orkan. Ciężko uszkodzony statek wlókł się powolutku w dalszą drogę.

Te sto dwadzieścia dni przedłużyły się do dwustu pięćdziesięciu. Ludzie, pozbawieni sił, wpadali dziesiątkami w choroby epidemiczne. Ogarniał ich szał. Skakali za burtę całymi rodzinami. Gdy statek natknął się na inny — było już tylko 350 Chińczyków na pokładzie.

*

Bezdenne głębiny oceanów dobrze potrafią ukrywać tajemnice.

PRACE STOCZNI GDYŃSKIEJ



Na zdjęciu naszym jeden z okrętów wojennych.

Państwo strasznych paradoksów

Nigdy i nigdzie nie sparodiowano chyba bardziej hasła „równość, wolność i braterstwo" jak w Rosji.

To piękne hasło, mówiące o równouprawnieniu wszystkich obywateli, a w imię którego walczyło i ginęło miliony ludzi, w Rosji, która miała stać się przykładem najbardziej idealnego państwa, nigdy nie weszło w życie.

W ciągu dwudziestu lat istnienia ustroju sowieckiego terror na terenie Rosji nigdy nie ustawał, przybierał tylko rozmaite formy i rozmiary.

W pierwszym dziesięcioleciu skierowany był głównie przeciw klasom posiadającym i włościańskim. W drugim dziesięcioleciu przybrał formę narzędzia, za pomocą którego dławiono wszelkie tendencje opozycyjne w łonie rządzącej partii komunistycznej, a w ciągu ostatnich dwóch lat przybrał nieobliczalne wprost rozmiary i zmierza do zupełnego wytępienia wybitnych działaczy sowieckich.

Terror jest stosowany nie tylko wobec komunistycznych działaczy partyjnych, ale również wobec urzędników państwowych na wysokich stanowiskach, którzy z jakąkolwiek opozycją żadnego kontaktu nie mieli.

Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby wszyscy ci, których terror sowiecki niszczy, byli zdrajcami, szpiegami lub agentami obcych mocarstw. Podobnego rodzaju masowy ruch „zdrady ojczyzny" jest nieznany w historii i trudno mu dać wiarę.

W ostatnich czasach przeważna część członków rządu sowieckiego została usunięta. W niektórych wypadkach ogłaszano ich za szpiegów i płatnych agentów obcych państw, w innych zaś wypadkach nie zadawano nawet sobie trudu szukania powodu ich śmierci — poprostu znikali z życia publicznego, lub popełniali samobójstwo.

Aresztowania i wyroki śmierci wśród dyplomatów sowieckich i wyższych urzędników w komisariacie spraw zagranicznych przybrały w ostatnich czasach charakter masowy. W komisariacie obrony wszyscy czterej zastępcy Woroszyłowa zniknęli, Tuchaczewski został rozstrzelany, Gamrnik popełnił samobójstwo, Orłow cichaczem został usunięty. W więzieniu znajdują się: komisarz spraw wewnętrznych Jagoda, komisarz przemysłu zbrojeniowego Rudzimowicz, komisarz finansów Grinko, komisarz rolnictwa Czernow, komisarz poczt i telegrafów Rykow i jego zastępca Chwalecki, komisarz przemysłu lekkiego Łukimow, komisarz przemysłu leśnego i jego zastępca, komisarz zdrowia Kamieński, komisarz handlu wewnętrznego Weizer, dwóch pełniących obowiązki przewodniczących rady komisarzy ludowych — Rudzutak i Meszłank, jedynie komisarz spraw zagranicznych Litwinow i komisarz obrony Woroszyłow pozostają jeszcze na swych stanowiskach, co nie ratuje sytuacji, bo zrobiwszy powyższy przegląd nie można poprostu oprzeć się wrażeniu, że cała administracja Z. S. R. R. znajdowała się w rękach jej wrogów.

Podobne metody terroru zastosowano również wobec naczelników poszczególnych republik sowieckich, z których pięciu stracono, oskarżając o szpiegostwo i zdradę stanu, innych usunięto, kilku popełniło samobójstwo.

Na opustoszałe miejsca powoływani są wszędzie ludzie młodzi, którzy — jak oświadczył Stalin — „spragnieni są awansów", wygląda więc na to, że na terenie Z. S. R. R. terror używany jest dla celów, dla których w innych krajach istnieją emerytury.

Sposób doprawdy mocno „oryginalny" i mogący mieć miejsce tylko na terenie Rosji, gdzie z niepotrzebnymi czy niewygodnymi dla rządu ludźmi nie zadawano sobie nigdy zbyt wiele trudu, nie wyłączając nawet głów koronowanych.

Obchodzony niedawno jubileusz dwudziestolecia istnienia „czerezwyczajki", która mimo trzykrotnej zmiany nazwy („czeka", GPU — NKWD) w niczym nie zmieniła charakteru i metod swej działalności, dał groźny obraz psychicznego zwyrodnienia przewódców państwa, w którym terror i prowokacja są zasadniczym, jeśli nie jedynym, sposobem utrzymania władzy.

Czyż można więc dziwić się, że w państwie, o którym głoszono, że „wzajemne zaufanie, swoboda i spokój wewnętrzny", będą głównymi i zasadniczymi jego cechami, a w zamian dano najkrwawszy terror istnieje cały szereg organizacyj opozycyjnych, jako to: „trockiści" (opozycja lewicowa w łonie partii komunistycznej), „bucharinowcy" (opozycja prawicowa), „eserowcy" (antybolszewicka partia chłopska) i kilka organizacyj dywersyjno-sabotażowych, nie posiadających poza negatywnym stosunkiem do reżimu sowieckiego, bardziej skrystalizowanego oblicza.

To też nic dziwnego, że na każdym prawie kroku, czy to w przemyśle, czy w instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych, kolejnictwie czy żegludze, akty sabotażu są na porządku dziennym, poza tym szereg domen państwowych (sowchozów) i kolektywów rolnych (kołchozów) zostały opanowane przez wrogo usposobione wobec rządu elementy, za którymi stoją szerokie masy chłopskie.

Niezadowolenie ludności z systemu rządów jest w Sowietach o wiele większe, aniżeli w pozostałych państwach totalnych, pomimo to jednak ostatnie grudniowe wybory odbyły się wśród „jednomyślności" i „entuzjazmu całego narodu".

(Dokończenie na stronie 10-ej).

W OKOWACH LODU



Dziób M/S. „Batory" okryty grubym lodem w czasie jednej z dalekich podróży.

Z KRAJU I ZAGRANICY



Fragment Zakładów Przemysłu Rybnego w Gdyni.

AMERYKAŃSKIE ZBROJENIA NA MORZU

Zapowiedziane przed świętami przez prezydenta Roosevelta nowe wysiłki celem pomnożenia amerykańskiej siły zbrojnej na morzu, już zaczynają przyjmować realne kształty. Pod presją opinii publicznej i w rozumieniu wielkiego niebezpieczeństwa, jakie grozi Stanom Zjednoczonym w chwili obecnej na Pacyfiku, prezydent dał polecenie departamentowi marynarki wojennej, aby przygotował odpowiednie plany konstrukcji nowych jednostek i przedstawił je w najbliższym czasie Kongresowi Stanów Zjednoczonych do aprobaty.

Nawiązując do tych instrukcyj, p. Charles Edison, podsekretarz stanu w departamencie, stwierdził, że „Ameryka zabrnęła w tak niezwykle niebezpieczną sytuację, iż jakiekolwiek dalsze zwlekanie z rozpoczęciem konstrukcji nowych statków wojennych może się stać fatalne na wypadek wojny". W tym samym sensie mówił admirał W. Leahy, szef operacji morskich, twierdząc, że obecna sytuacja międzynarodowa znacznie się pogorszyła w porównaniu z zeszłoroczną.

W związku z tym, podkomisja morska Kongresu aprobowała projekt, przewidujący budowę dwóch wielkich „dreadnought'ów" kosztem 360 milionów złotych oraz 20 mniejszych statków przy pomocy już zatwierdzonego budżetu morskiego z dodatkiem 100 milionów zł obecnie uchwalonych.

Poza tym departament lotnictwa zbudować ma w najbliższej przyszłości 2.050 aeroplanów wojennych, zamiast 1.910, jak początkowo projektowano. Eskadry lotnicze morskie zostaną powiększone z 12-tu do 18-tu samolotów.

NOWY ANGIELSKI STATEK-OLBRZYM

Anglia ma zamiar zbudować statek-olbrzym, którego rozmiary są trzymane w tajemnicy. Wiadomo tylko, że maszyny jego mają rozwijać siłę 400.000 KM., czyli dwa razy tyle, co Queen Mary". Oczywiście, że taki statek zdobyłby odrazu „Niebieską wstęgę", należącą obecnie do francuskiego statku Normandie. Nowy statek posiadać ma centralę elektryczną, składającą się z sześciu (6) prądnic po 3.500 kilowatów każda, wytwarzających razem 21.000 Kw., z których 13.200 Kw. dla napędu statku.

TUNEL PODMORSKI POŁĄCZY FRANCJĘ Z ANGLIĄ

Dziennik paryski „Intransigeant" donosi, iż w roku bieżącym rozpocznie się budowa tunelu podmorskiego, łączącego Francję z Anglią. „Intransigeant" twierdzi, że podstawą przyszłych prac ma być projekt inż. Basdevant. Wykonanie projektu miałoby kosztować 1½ miliarda franków, roczne zaś koszty utrzymania pochłaniałyby 10 milionów franków.

LENINGRAD — PORTEM WOJENNYM

Dzienniki angielskie twierdzą, że rząd sowiecki zamierza z portu leningradzkiego uczynić potężną bazę morską nad Bałtykiem. Zdaniem prasy angielskiej jest to główny powód, dlaczego rząd sowiecki stara się usunąć z Leningradu wszystkie obce konsulaty.

„Daily Herald" twierdzi, że w ogóle dostęp do Leningradu zostanie dla cudzoziemców zamknięty, a wszyscy obcokrajowcy, zamieszkali dotychczas w Leningradzie usunięci. Obce statki, przybywające do portu leningradzkiego, dopuszczone będą do bardzo ograniczonego pasa portu.

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI PRZEZ PORTY NIEMIECKIE

W roku 1936 wywóz przez te porty wynosił 46.000 ton, przywóz — 5.000 ton. Są to cyfry małe w porównaniu z rokiem 1931, gdy wywóz wynosił 409.000 ton, przywóz 127.000 ton. Wywóz więc zmalał 9-ciokrotnie, przywóz 25-ciokrotnie. W porównaniu z obrotami Gdyni wywóz przez wymienione porty niemieckie stanowi 0,75% w wywozie i 0,52% w przywozie.

TONAŻ POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ PRZEKROCZYŁ JUŻ 100.000 TON W BR.

Po zarejestrowaniu ostatnio przybyłych do Gdyni 2 statków bunkrowych stacyj pływających, tonaż polskiej floty handlowej, obejmujący statki morskie, handlowe i rybackie oraz jednostki portowe, przekroczył 100.000 ton r. kr.

Biorąc pod uwagę tonaż statków, znajdujących się już w budowie ca 40.000 brt. oraz projekty inwestycyjne w tym zakresie na najbliższą przyszłość, należy żywić nadzieję, że następne 100.000 zostaną osiągnięte w czasie o wiele krótszym, gdy się zainteresuje tą dziedziną w większej, niż dotychczas mierze, inicjatywa prywatna. Stworzenie odpowiednich warunków dla tej inicjatywy, to najbardziej istotne i palące zagadnienie chwili obecnej.

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Próby Rządu Narodowego stworzenia floty polskiej w latach 1863-64

I. WYPRAWA MORSKA ŁAPIŃSKIEGO NA ŻMUDŹ

W czasie powstania styczniowego okazało się najdowodniej, jak fatalnym dla Królestwa Polskiego był brak wszelkiego dostępu do morza. Ujścia głównych rzek polskich i porty nadmorskie były w ręku państw zaborczych, z których zwłaszcza Prusy sekundowały godnie Rosji we wszelkich próbach, dążących do izolacji ogarniętego powstaniem Królestwa Polskiego, zupełnego odcięcia go od reszty Europy zachodniej. To też Rządowi Narodowemu z trudem ogromnym przychodziło zaopatrzyć oddziały powstańcze w broń i amunicję, której nie było na miejscu w Królestwie. Tymczasem transporty broni dla powstańców z Belgii i innych krajów zachodnio-europejskich zostały zaraz po wybuchu powstania, bo już w miesiącu lutym 1863 r. przez Prusy prawie całkowicie odcięte. Stało się to na skutek zabiegów i starań Rosji, chcącej odciąć oddziałom powstańczym wszelkie drogi zaopatrywania się, by zdławić w ten sposób powstanie w zarodku.

Że Moskale mieli swych szpiegów w miastach portowych pruskich nad Bałtykiem, którzy mieli za zadanie śledzić i donosić o przesyłkach broni, nadchodzących drogą morską via Prusy Zachodnie do Królestwa Polskiego, świadczy o tym zawiadomienie gubernatora kowieńskiego z dn. 29 marca 1861 r., przesłane horodniczemu w Rosieniach na Żmudzi jakoby z portu Hull w Anglii wysłano do Gdańska i innych miast nadmorskich w Prusiech 5000 sztuk karabinów w celu potajemnego przemycenia ich do Królestwa Polskiego.

Z chwilą odcięcia przez Prusy drogi transportom broni i amunicji z Zachodu do Królestwa Polskiego, jedynie tylko przez południową granicę Królestwa z Galicji można było te transporty przemycać do Królestwa, rozumie się jednak przetransportowanie ich dalej do północnych województw, a zwłaszcza na Litwę i do ziem zabranych nie było tak łatwym wobec czujności władz cywilnych i wojskowych rosyjskich. To też transporty te przychodziły na miejsce przeznaczenia nieregularnie i z dużym opóźnieniem, co fatalnie wpływało na dalszy rozwój powstania. A tu właśnie Litwa i Żmudź gotowały się do powstania. Zewsząd napływały do Rządu Narodowego w Warszawie żądania broni i amunicji.

Wtedy to właśnie, zaraz w pierwszych miesiącach po wybuchu powstania, kiedy umysły wszystkich były zaprzątnięte potrzebą sprowadzenia dostatecznej ilości broni z zagranicy, wówczas to właśnie zrodziła się myśl przygotowania wyprawy morskiej. Spodziewano się przy pomocy własnej floty powstańczej polskiej, utworzonej w portach państw zachodnio-europejskich, sprzyjających powstaniu, otworzyć dla transportów broni i ochotników dla powstania drogę morską z Anglii przez cieśniny duńskie i Bałtyk na Królewiec w Prusiech Wschodnich. Komitet Centralny jednak, w oczekiwaniu wybuchu powstania na Litwie i jej nadbałtyckiej prowincji Żmudzi, zmienił ten kierunek, wyznaczając jako cel ekspedycji port żmudzki Połągę, względnie inne dowolne miejsce na wybrzeżu żmudzkim, a to celem zasilenia powstania litewskiego bronią i skierowania tam ochotników z zagranicy.

W związku z tą przewidywaną akcją morską powstańców skombinował główny przywódca powstania litewskiego, Zygmunt Sierakowski, były oficer rosyjski, znany w powstaniu pod przybranym nazwiskiem Dołęgi, nadzwyczaj śmiały plan wojennej akcji lądowej, który jeden jedyny w czasie całego powstania miał jakąś myśl ofensywną. Sam Sierakowski, stanąwszy na czele województwa kowieńskiego, gdzie usposobienie dla powstania było najlepsze, miał zająć fortecę Dynaburg i przeciąć tym sposobem komunikację Petersburga z Warszawą. Stamtąd miał ruszyć na Libawę i Połągę i opanować oba te porty, oraz przylegające do nich wybrzeże żmudzkie i łotewskie, stwarzając w ten sposób punkty oparcia dla floty powstańczej polskiej, która przez te dwa porty mogłaby w dostatecznej mierze zaopatrywać powstańców na Litwie w broń, amunicję i ochotników. Plan Sierakowskiego sięgał jeszcze dalej. Z jego polecenia inny dowódca powstańczy, Zwierzdowski (Topór), mianowany naczelnikiem wojennym w województwie mohylewskim, miał z Mohylewskiego ruszyć w głąb Rosji i połączyć się z powstaniem w centralnych guberniach rosyjskich, które na tyłach armii rosyjskiej, nad Wołgą, organizował ze swymi przyjaciółmi Kieniewicz. Powodzenie tej akcji lądowej było w dużej mierze uzależnione od udania się akcji morskiej, jaką Komitet Centralny zaczął przygotowywać jeszcze w lutym tego roku w Anglii za pośrednictwem agenta Rządu Narodowego, Józefa Ćwierczakiewicza i komisarza Rządu Narodowego w Szwecji, Józefa Demontowicza. Ćwierczakiewiczowi dopomagali w tym obaj sławni rewolucjoniści rosyjscy, Hercen i Bakunin, przebywający wówczas w Anglii, a sympatyzujący ze zrozumiałych względów z powstańcami polskimi, bijącymi się za wolność obu narodów, polskiego i rosyjskiego. Bardzo wiele gorliwości i dobrych chęci okazał słynny rewolucjonista włoski, Mazzini, twórca i kierownik związku „Młodej Italii", który wraz ze swymi towarzyszami i przyjaciółmi ofiarował się dostarczyć Ćwierczakiewiczowi statek włoski z kapitanem i załogą, złożoną z sympatyków ruchu młodowłoskiego, na których będą się mogli Polacy spuścić zupełnie.

Ćwierczakiewicz poszedł jednak za radą Hercena i z upoważnienia oraz za pieniądze Rządu Narodowego wynajął parowy okręt angielski „Ward Jackson", należący do londyńskiego towarzystwa okrętowego, które za cenę 25.000 złp. zobowiązało się kontraktem dostawić wyprawę powstańczą do wybrzeży kurlandzkich lub żmudzkich. Takie też polecenie o-

trzymał kapitan okrętu, Anglik Robert Weatherley wraz z przyrzeczeniem pokaźnej gratyfikacji w razie dostawienia wyprawy na miejsce przeznaczenia.

Sympatie, jakimi cieszyli się powstańcy polscy w Anglii, Francji i innych krajach Europy zachodniej, spowodowały liczny napływ ochotników-cudzoziemców, chcących wziąć udział w tej powstańczej wyprawie morskiej. Sokołowski oblicza przesadnie członków tej wyprawy na 854 ludzi. W rzeczywistości, nie licząc załogi okrętowej angielskiej, zgłosiło się ich tylko 160, w tej liczbie 22 Francuzów, 16 Włochów, 3 Anglików, 3 Niemców, 2 Szwajcarów, 2 Belgów, 2 Węgrów, 2 Moskali, 1 Holender i 1 Chorwat, ogółem 54 cudzoziemców, wśród nich wszystkich kilkunastu oficerów, jak oficer Włoch z służby austriackiej Pellegrini, oficerowie francuscy — de Charangrad i Lalance, Węgier kapitan Frygijasz i inni. W charakterze uczestnika tej wyprawy zgłasił się także sam Bakunin, któremu dyplomacja poznańska, reprezentowana przez Guttrego, nie pozwoliła dostać się do obozu dyktatora Langiewicza. Co prawda to i sam Langiewicz nie życzył sobie tej wizyty czołowego reprezentanta tej Rosji, która dążyła do wolności, bojąc się, że obecność Bakunina w jego obozie może mu ściągnąć na kark wszystkie siły rosyjskie. Bakunin dobijał się o udział w polskiej wyprawie morskiej, gdyż zamierzał teraz z kolei przez Sztokholm, gdzie miał licznych przyjaciół, dotrzeć do Finlandii i wywołać tam powstanie przeciw caratowi.

Z Polaków na pokładzie „Ward Jackson" znaleźli się komisarz Rządu Narodowego Józef Demontowicz, komisarz Rządu Narodowego, Władysław Mickiewicz, syn największego poety polskiego Adama Mickiewicza, który postanowił puścić się na Litwę, by zobaczyć kraj, opiewany tak cudnie przez jego ojca. Wraz z Mickiewiczem znalazł się na okręcie także Armand Levy, ten sam, który był obecny przy śmierci poety Adama Mickiewicza. Levy miał ułatwiać stosunki z prasą dla popierania spraw polskich. Ogółem na okręcie było 106 ochotników Polaków na ogólną liczbę 54 cudzoziemców.

Na czele całej wyprawy morskiej postawił Komitet Centralny pułkownika Teofila Łapińskiego, którego jedno z nieprzychylnych mu źródeł ówczesnych charakteryzuje jako „typ emigranta o sumieniu zszarganym długą włóczęgą". Teofil Łapiński, pochodzący z Galicji, a więc z zaboru austriackiego, miał za sobą żywot bardzo awanturniczy. Wykształciwszy się wojskowo w słynnym wiedeńskim Theresianum, został zrazu austriackim oficerem artylerii. W roku 1848 brał udział w kampanii węgierskiej z Szandorem Nagym. Po upadku powstania węgierskiego schronił się podobnie jak inni dowódcy polscy do Turcji, gdzie przybrawszy nazwisko tureckie Tewfik-beja wsławił się w roku 1850 walką z Rosjanami na Kaukazie, później na Krymie. Po kampanii krymskiej wrócił do Turcji, skąd następnie przeniósł się do Anglii.

Łapiński, objąwszy dowództwo wyprawy, zatroszczył się o należyte przygotowanie całej ekspedycji, zwłaszcza zaś o rzecz najważniejszą, o broń i amunicję dla powstańców litewskich. „Ward Jackson" był dobrze w nią zaopatrzony, bo powstańcy ulokowali w jego wnętrzu zakupiony przez siebie w Belgii, Francji i Anglii sprzęt wojenny, a mianowicie 1.000 sztuk karabinów, 750 pałaszy kawaleryjskich, 200 lanc, 100.000 ładunków karabinowych, 50 centnarów prochu, 2 miliony kapiszonów oraz 3 działa gwintowane.

23 marca 1863 roku ruszył „Ward Jackson" z angielskiego portu Southampton w drogę ku wybrzeżom litewskim, unosząc na swym pokładzie, oprócz załogi angielskiej, 160 ochotników i 2.500 sztuk różnej broni. Niestety, wszystko to działo się bez zachowania należytej ostrożności i dyskrecji. Odjeżdżających ochotników żegnały w Southampton oklaskami tłumy angielskiej publiczności. Rozumie się, nie omieszkały o tym fakcie pisać gazety angielskie i francuskie. Wskutek niedyskrecji więc tych gazet wiadomość o wyjeździe okrętu z wojenną ekspedycją polską doszła przedwcześnie do wiadomości dyplomacji rosyjskiej. W dodatku Łapiński wziął sobie na sekretarza niejakiego Polesa, który, jak się później okazało, był niewątpliwie agentem i szpiegiem rosyjskim. Rząd rosyjski miał więc bez wielkiego trudu dokładne o ekspedycji wiadomości. Zaraz też placówki dyplomatyczne rosyjskie zwróciły się do rządów zainteresowanych państw z żądaniem nałożenia „embargo" na statek „Ward Jackson" jako statek piracki i przemytniczy.

Tymczasem okręt z wyprawą powstańczą stanął przy sprzyjającej pogodzie w Sundzie pod Helsingborgiem, a następnego dnia zawinął do portu szwedzkiego Helsingborga, dokąd przybył w zamiarze wzięcia udziału w wyprawie rewolucjonista rosyjski Bakunin, przy którym znajdował się także słynny historyk polski, Walerian Kalinka, sekretarz agenta dyplomatycznego polskiego w Sztokholmie, księcia Konstantego Czartoryskiego.

Powiadomieni o celu wyprawy Moskale, a także Prusacy, rozwinęli czujność, obsadzając wybrzeża i patrolując po morzu. Przerażony tym niezbyt odważny kapitan statku, Weatherley, począł buntować się przeciw rozkazom Łapińskiego i co więcej, działał im wręcz na przekór, byle tylko udaremnić niebezpieczne lądowanie na wybrzeżach litewskich. Z Helsingborgu wstrzymany 24-godzinną burzą popłynął Łapiński do Kopenhagi, lecz na wiadomość o nagłym puszczeniu lodów, a co za tym idzie, uruchomieniu całej floty moskiewskiej przeciw jedynemu statkowi polskiemu, postanowił Łapiński wylądować na brzegach szwedzkich, tym bardziej, że Weatherley ostatecznie i kategorycznie odmówił posłuszeństwa, zbuntowawszy w dodatku swych majtków angielskich. Gdy okręt „Ward Jackson" przybył do Goeteborgu, kapitan Weatherley, dowiedziawszy się, że został już wysłany krążownik rosyjski w pościg za jego statkiem, uląkł się do tego stopnia, że porzuciwszy powierzony jego pieczy okręt i pasażerów, zabrał swych majtków i „po angielsku" ulotnił się wraz z papierami.

Na szczęście w pobliskim porcie szwedzkim Malmö, dokąd zawinął 30 marca 1863 r., pozbawiony kapitana okręt, władze szwedzkie i ludność były usposobione dla powstania, a więc i dla wyprawy, przychylnie, a nawet wprost entuzjastycznie. W Malmö więc, korzystając z entuzjastycznego przyjęcia i sympatii Szwedów dla sprawy polskiej, postanowił Łapiński doczekać się stosownej chwili do wyruszenia na brzeg litewski.

Jeszcze w Helsingborgu otrzymał Łapiński depeszę, aby, zanim puści się w dalszą drogę, wysłał emisariuszów dla wywiadu. Wówczas to Władysław Mickiewicz opuścił okręt i pojechał do Sztokholmu, a za nim Bakunin. Wkrótce potem przybył do bawiącego w Sztokholmie Mickiewicza z Malmö komisarz Demontowicz z hiobową wieścią, że kapitan Weatherley z załogą uciekł, a Łapiński włóczy się po szynkach i pije. W tak opłakanym położeniu chciał Mickiewicz usunąć Łapińskiego z dowództwa i spuszczając się na łaskę Boską, płynąć dalej ku Żmudzi. Gdy Bakunin przeciw temu zaprotestował i radził czekać, Mickiewicz napisał do Komitetu Centralnego protest i zażądał dymisji. Nadto powstały nieporozumienia i kwasy pomiędzy Mickiewiczem, Bakuninem, ks. Konstantym Czartoryskim, agentem dyplomatycznym polskim i jego sekretarzem Walerianem Kalinką. Demontowicz odniósł się do Rządu Narodowego, który polecił utrzymać przy dowództwie wyprawy Łapińskiego, dając mu równocześnie rozkaz, aby jak najszybciej dotarł do brzegów żmudzkich.

Pułkownik Łapiński, wiedząc o tym, że „Ward Jackson" był już zbyt wszędzie znany, wynajął inny statek, „Emilie", aby, puściwszy „Ward Jacksona" z powrotem do Anglii, ściągnąć nań całą uwagę floty i dyplomacji rosyjskiej i osłabić czujność Moskali i Prusaków na wybrzeżach. Powrót bowiem „Ward Jacksona" do Anglii oznaczać mógł dla niewtajemniczonych fiasko całej wyprawy morskiej. Tymczasem Łapiński odwróciwszy tak uwagę wrogów na znanego „Ward Jacksona", chciał na „Emilie" dobić cichaczem do brzegów Żmudzi.

Niestety, plany Łapińskiego pokrzyżował jego zastępca, Tyszkiewicz, który, nie wiedząc o tych zamiarach Łapińskiego, wpłynął z „Ward Jacksonem“ z awantportu do portu wewnętrznego w Malmö, a to z obawy, aby mu nowa, niedawno na miejsce zbiegłej, zwerbowana załoga angielska nie uciekła. Ten krok Tyszkiewicza popsuł wszystko. Rząd szwedzki, dotąd przez palce na wszystko patrzący, nie mógł w porcie wewnętrznym, a więc wewnątrz granic Szwecji, dozwolić, aby okręt polski gotował się do zbrojnej wyprawy przeciw Rosji. Szwecja musiała przestrzegać zasad neutralności, to też rząd szwedzki, by nie narazić się Rosji, na skutek usilnych nalegań posła rosyjskiego, zmuszony być obłożyć sekwestrem statek „Ward Jackson“.

Ale nie tu kres wyprawy Łapińskiego na Żmudź. Miała ona mieć jeszcze o wiele bardziej tragiczne zakończenie. Komisarz bowiem Demontowicz na usilne naleganie Rządu Narodowego spróbował wraz z Łapińskim doprowadzić jednak wyprawę do końca. Łapiński miał jeszcze drugi, niedawno nabyty statek „Emilie“. Niestety, zapasy broni na „Ward Jacksonie“ uległy sekwestrowi władz szwedzkich. Z zaledwie 42 karabinami i tyluż pałaszami opuścił Łapiński 28-go maja 1863 r. nieszczęsne dlań Malmö i podążył do stolicy Danii — Kopenhagi. Tu nabył nieco broni i zapasów i z 120 ochotnikami, którzy przybyli do Kopenhagi z Malmö, wsiadł na „Emilie“, która nie była już tak dużym okrętem jak „Ward Jackson“, lecz małym stateczkiem. Tym razem celem wyprawy nie było samo wybrzeże żmudzkie, lecz zatoka kurońska koło Kłajpedy, portu należącego wówczas do Prus, a graniczącego bezpośrednio ze Żmudzią. Stąd miano przemycić broń na terytorium rosyjskie. Wieczorem dnia 11 czerwca 1863 r. stanęła „Emilie“ opodal Kłajpedy w pobliżu zakładu kąpielowego, o ćwierć mili od wybrzeża. Na nieszczęście z zapadnięciem mroku, niebo, dotąd pogodne, pokryło się chmurami i gdy dwie łodzie z samym Łapińskim i pierwszym transportem kilkudziesięciu ludzi, odpłynęły od okrętu, zerwała się burza, która jedną łódź wywróciła, przy czym śmierć w wzburzonych falach znalazło 24 ochotników, w tym 8 Polaków, 11 Francuzów, 3 Włochów i 2 Szwajcarów. Kapitan Karp-Zbyszewski, na podstawie listu Bralewskiego, datowanego bezpośrednio po tej katastrofie 16 czerwca 1863 r. z Kluthem na wyspie Gotland, podaje nazwiska utopionych: de Fransschein, Groillard, Ellero, Chaix, Trafico, Hautet, Schellemberg, Daisonrat, Dominici, Macherat, Devillers, Thibot, Robert, Loing, Glamman, Ducros. Z Polaków zginęli wówczas w falach — Wieciejewski, Wiśniewski, Piotrowski, Łosiewicz, Poniewski, Borowski, Żołnierowski i Racławski.

Z powodu burzy i czujności Prusaków musiała zawrócić od samego brzegu także druga łódź z Łapińskim. Wyprawę zlikwidowano powracając na statku „Emilie“ z powrotem na brzegi szwedzkie, a stąd do Anglii. Ładunek broni, przeznaczony do transportu na Żmudź, mocno uszczuplony, oddał Łapiński komisji powstańczej w Leodium do jej rozporządzenia. Sam Łapiński, złamany niepowodzeniem, zamieszkał we Francji. Tak więc ta, z tak wielkimi kosztami i wydatkami, połączona wyprawa morska skończyła się fatalnym niepowodzeniem i to niemal u samego celu, bo prawie u wybrzeży żmudzkich.

Stało się to w połowie czerwca 1863 r., kiedy już nawet ta marna pomoc nie byłaby w stanie ożywić powstania litewskiego. Zygmunt Sierakowski (Wojewoda Dołęga), działając w myśl swego planu, zebrał w koło siebie na Żmudzi inne partie i podniósł stan swej partii do 2500 ludzi. Wielkorządca sześciu litewskich gubernij, Nazimow, dowiedziawszy się o wielkiej armii nieznanego Wojewody Dołęgi, którą Rosjanie przesadnię obliczali na 20.000 ludzi, zatrwożony jego sukcesami i sympatiami, jakimi cieszył się wśród Żmudzinów, na wiadomość, że Sierakowski zamierza opanować porty bałtyckie Połągę i Libawę i nawiązać łączność z wyprawą morską powstańców, bawiącą wówczas w Szwecji — wysłał przeciw Sierakowskiemu generała Ganeckiego. Generał Ganecki w sile 1500 ludzi zagrodził Dołędze drogę do Libawy i Połągi koło historycznych Birż. Tu przyszło 7 maja 1863 r. do słynnej potyczki birżańskiej, która, w razie zwycięstwa mogłaby utorować drogę Sierakowskiemu do wybrzeży Bałtyku. Niestety inaczej zrządził zawistny los.

Dołęga-Sierakowski, zajmując z swym oddziałem korzystną pozycję, przez kilka godzin odpierał ataki Moskali, zadając im ciężkie straty. Niestety, raniony pod koniec walki ciężko w kość pacierzową, musiał zdać dowództwo swemu szefowi, Ignacemu Laskowskiemu. Oddział, pozbawiony dowódcy, rozproszył się. Sam Dołęga, który ranny, szukał schronienia we dworze w Skrobiszkach, został ujęty przez Moskali i przewieziony do Wilna, gdzie okrutny następca Nazimowa, Murawiew-Wieszatiel kazał go powiesić, mimo interwencji lorda Napiera, księcia Suworowa, a nawet, jak twierdzą niektórzy, samej żony cara.

Katastrofa birżańska i niepowodzenie wyprawy morskiej Łapińskiego zadały śmiertelny cios powstaniu na Litwie, bo drobne oddziały, jakie się tam jeszcze w głębi niedostępnych borów od czasu do czasu pojawiały, nie miały żadnego znaczenia.

Czy Rząd Narodowy starał się jeszcze w ciągu roku 1863 o doprowadzenie do skutku nowej wyprawy morskiej w kierunku wybrzeży kurlandzkich, względnie żmudzkich, jak dotąd nie wiadomo. W każdym razie wielomówiącą w tym względzie, choć niezbyt pewną, jest wiadomość zawarta we wspomnieniach wojennych toruńskiego lekarza dra Wojciecha Jedliny-Jacobsona, wydanych niedawno pod tytułem „Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom“. Na stronicy 15 pisze tam dr Jacobson między innymi:

„Przypominam sobie, jak przez mgłę, opowiadanie mego ojca o jednym z Jacobsonów, Gabrielu, który podobno w 1863 roku wyruszył z Danii na trzech zakupionych przez siebie statkach w kierunku Libawy z zamiarem wzniecenia tam powstania. Niestety, szczęście mu nie dopisało, gdyż okręty jego w drodze zniszczyła burza“.

Jeśli dr Jacobson nie pomieszał wyprawy Jacobsona z wyprawą Łapińskiego, w której być może ów Gabriel Jacobson brał udział jako jeden z ochotników, to mielibyśmy nową nić, po której moglibyśmy dojść do wykrycia, ile jest prawdy w tej wiadomości, podanej przez dra Jacobsona, względnie wyświetlić dzieje wyprawy Jacobsona do Libawy oraz przyczyny, dla których nic o niej dotąd nie wiedziano.

Wyprawę Łapińskiego na Żmudź opisał P. Łapiński w pracy p. t. „Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwę“.

Jan Karłowicz, naczelnik policji politycznej w Powstaniu Styczniowym

Władze rosyjskie chroniły specjalnie przed badaczami akta, w których uwiecznione były metody działalności carskich władz bezpieczeństwa. Chodziło im o zakonspirowanie sposobów, jakimi posiłkował się wywiad polityczny, a także o nierozsławianie, godnej nietylko uwagi, ale i pochwały, działalności policji narodowej w Warszawie w dobie powstania styczniowego.

Archiwa gen. policmajstra Trepowa i gen. Tuchołki, prezesa wieszatielskiej — Tymczasowej Wojennej Komisji Śledczej oraz akta polowego audytoriatu dotrwały do dziś dnia i zawierają ciekawe epizody, dotyczące tej podziemnej walki na fortele.

Z pożółkłych tych kart wieje groza śmierci, a cień ramy okiennej, padający na nie, zdaje się być cieniem szubienicy, wzbudzając podziw i sentyment dla ludzi styczniowych, przy których nazwiskach często trafia się konfizmacja hr. Berga, odnośnie wyroku śmierci i później napis „kaźnien".

Między tymi nazwiskami przewija się często, długo przez władze rosyjskie nie utożsamiony, pseudonim „Janek Biały", pod którym to ukrywał się naczelnik warszawskiej policji narodowej, występując na zewnątrz, mimo ścisłej konspiracji, bardzo czynnie i odważnie.

Naczelnikiem tym był trzydziestoletni, o delikatnych rysach blondyn, Jan Karłowicz, urodzony w Augustowskim. Miejsca jego urodzenie nie udało się stwierdzić. Rodzice jego byli ludźmi niezamożnymi, mimo to potrafili mu dać jakie takie wykształcenie, tak, że młody Janek otrzymał w roku 1854 posadę pisarza — rządcy u proboszcza w Nurze.

Po trzyletniej pracy u księdza, Karłowicz dostaje się do magistratu nurskiego, gdzie na stanowisku aplikanta pozostaje przez półtora roku, skąd w roku 1855 wyjeżdża do Warszawy, gdzie na pewno nie marzyło mu się, że kiedyś będzie prowadził straszną walkę z namiestnikiem hr. Bergiem i że tak piękne miejsce zdobędzie sobie w historii.

Praktyka biurowa w magistracie miasteczka Nur, oraz dobre świadectwa ułatwiły mu dostanie się do IV-go cyrkułu (komisariatu) policji rosyjskiej na próbne stanowisko młodszego kancelisty. Na stanowisku tym młody Karłowicz zdobywa sobie coraz lepszą opinię i awansuje coraz to wyżej, zostając po pięciu latach policyjnym dozorcą klasy drugiej.

Polska pod zaborem rosyjskim przechodzi wstrząsy. Ogólna nienawiść do margrabiego Wielopolskiego, nieudane na niego zamachy, egzekucja na Felknerze, rosyjskim naczelniku policji rosyjskiej, mord pięciu poległych, umacniają w Karłowiczu jego nienawiść do zaborców.

Karłowicz wówczas zaczyna działać i, przyjąwszy pseudonim Janka Białego, zajmuje się czynnym organizowaniem zakonspirowanych kadr policji narodowej. Zadaniem jego było stworzenie wywiadu wśród władz rosyjskich i odpowiednie przygotowanie się do pełnienia służby w niepodległej Polsce.

Policja narodowa została zorganizowana doskonale i kiedy 22 stycznia wybuchło powstanie, Janek Biały posiadał swych informatorów literalnie we wszystkich rosyjskich urzędach, a zwłaszcza w policji i wojsku.

Miał on do dyspozycji blankiety wszystkich rosyjskich władz. Policjanci jego dostarczali Rządowi Narodowemu odpisy najtajniejszych dokumentów rosyjskich służb bezpieczeństwa, a zwłaszcza nakazów aresztowania. Dzięki tym ostatnim, działacze polscy, zawsze na czas uprzedzeni, zdążali opuścić Warszawę i udać się za granicę, lub przystać do partii.

Zaopatrywanie w fałszywe paszporty również należało do Janka Białego. Zaufany jego człowiek miał dostęp do biura nam. hr. Berga, skąd wykradał, w dowolnej ilości, paszporty zagraniczne. Drugi jego agent to samo robił z paszportami, upoważniającymi do podróży po kraju, które znajdowały się w kancelarii oberpolicmajstra warszawskiego. Odpowiednie pieczęcie również, a właściwie ich kopie, znajdowały się w posiadaniu policji narodowej. O ile ktoś przyjeżdżał do Warszawy, gdzie dla interesów powstania musiał zatrzymać się dłużej, natychmiast znajdowały się odpowiednie papiery, na zasadzie których robiono z niego stałego mieszkańca stolicy. Również do jego obowiązków należało werbowanie ideowych i odważnych ludzi dla sprawy powstańczej, nie wiedząc z góry, czy na propozycję taką nie zareagują denuncjacją.

Ale Karłowicz jest nielada psychologiem. Jego bystre oczy na wylot wiercą duszę przyszłych policjantów, oraz sztyletników, będących wykonawcami wyroków, które ferował trybunał rewolucyjny pod prezesurą adwokata Witolda Moszyńskiego. Posiedzenia trybunału odbywały się w mieszkaniu Moszyńskiego, w domu cerkwi unickiej, przy ul. Podwale.

Jego zakonspirowana policja musi chronić Rząd Narodowy i wszelkie ośrodki organizacji powstańczej, zwłaszcza miejskiej, prowadzonej przez najenergiczniejszego człowieka epoki styczniowej, Aleksandra Waszkowskiego.

Ten ostatni wykradł z urzędu kartograficznego 52 mapy Królestwa Polskiego, bez których dowodzenie akcją militarną powstania byłoby niemożliwe. Brak gotówki w skarbie powstańczym również zlikwidował Waszkowski, konfiskując w przemyślny sposób 3 i pół miliona rubli z rosyjskiej kasy gubernialnej.

Prowadzi on kontrwywiad, genialnie paraliżujący posunięcia szefa policji politycznej rosyjskiej, Włocha, jen. Paulucciego. Zbyt ostro działających ajentów rosyjskich uprzedzał Karłowicz listownie, a gdy to nie pomagało — usuwał w radykalny sposób, mając od tego „Aleksandra" — Emanuela Szafarczyka, szefa sztyletników. Wyroki, które wydawać mógł w nagłych sprawach i sam Karłowicz, wykonywano przez uderzenie sztyletem. Służąc w kancelarii oberpolicmajstra Fredericksa, Karłowicz pilnie wertował następnie odnośne materiały śledcze, do których ten nowy Wallenrod, miał dostęp. O ile władze rosyjskie były na jakimś tropie, Karłowicz uprzedzał mających być aresztowanymi, jak mają zeznać i przez to kierował śledztwo na ślepy tor. Nieraz zamiast prawdziwego listu od oberpolicmajstra do komisariatów szły pisma Karłowicza, nakazujące zmianę kierunku śledztwa, a przez to je zagmatywujące w niemożliwy sposób.

Wreszcie policja polityczna wykryła rzecz nieprawdopodobną, iż w kancelarii oberpolicmajstra znajduje się kwatera powstańczego wywiadu i jej naczelnika.

Karłowicz dowiedział się oczywiście o zamierzonej rewizji i zbiegł, zabierając potrzebne mu dokumenty. Uderzenie rosyjskie trafiło w próżnię.

Nie pracując już, Karłowicz całkowicie poświęca się robocie policyjno-informacyjnej, działając z odwagą, graniczącą wprost z zuchwalstwem. Jego wywiad sięga aż do mieszkania jen. Paulucciego. Zdobył on zaufanie pani Buciłowskiej, gospodyni szefa wywiadu politycznego, która wpuszczała go do gabinetu jenerała, gdzie Janek Biały myszkował wśród papierów, szczególnie się interesując raportami, nadsyłanymi przez ajentów.

Czytając te raporty, z których streszczenia referował Rządowi Narodowemu, Karłowicz przeraził się niebywale, bowiem wśród nich znalazł takie, które świadczyły, iż jakiś zręczny szpieg trafił na takie ślady, które mogły go naprowadzić na wykrycie siedziby i składu Rządu Narodowego. Wynikło to z tego, iż szpieg, jak to wkrótce stwierdziła policja narodowa w Krakowie, dr Bertold Hermani, który czytane przez Karłowicza raporty podpisywał aż dwoma pseudonimami, był do Krakowa wysłany specjalnie przez hr. Berga i jen. Paulucciego, liczących trafnie, że konspiracja na tamtejszym gruncie jest o wiele mniejsza, niż pod zaborem rosyjskim.

Zawodowy szpieg międzynarodowy, płatny, wyczuł, iż jest śledzony. Nikt nie przypuszczał, że wywiad powstańczy sięgać będzie aż do szuflad jen. Paulucciego, od których podrobione klucze posiadał Karłowicz. Gdy Karłowicz przeczytał odpis raportów Hermaniego, członkowie Rządu Narodowego struchleli — pisze w swych zeznaniach, będących dziś niezwykłą rzadkością bibliograficzną, gdyż wydrukowano je tylko w 40 egzemplarzach, Oskar Aweyde, podła i trwożliwa duszyczka tej doby.

Hermani, z Krakowa, gdzie go już skaleczono sztyletem, wrócił do Warszawy, nie kończąc, mimo uprzedzenia go, swej roboty i zamieszkał w pokoju Nr 42, hotelu Europejskiego. Tam dosięgła go o 8-ej rano, w dniu 5 października 1863 roku, egzekutywa Karłowicza. Przeszyty sztyletami, szpieg zdołał jeszcze wyczołgać się na korytarz, gdzie skonał.

Rząd Narodowy, dzięki temu, ocalał, ale przedwczesne ogłoszenie w prasie treści raportów zabitego szpiega, w którego walizce znaleziono ordery austriackie i niemieckie, otrzymane za zasługi wywiadowcze, wywołało skandal i pozbawienie Karłowicza tego źródła informacyj. Jen. Paulucciego namiestnik Berg usunął natychmiast, powołując na jego miejsce jen. Trepowa.

Członkowie policji narodowej nie pobierali pensji. Współpraca ich była honorowa, chyba, że ktoś nie posiadał źródła zarobków i całkowicie oddany był całodziennej służbie. Na opłacanie informatorów posiadał Karłowicz fundusz dyspozycyjny. Za wiadomości, dotyczące spraw wojskowych, płacono nawet wysokie stawki. Policja Karłowicza strzegła również poborców podatku narodowego, a podczas gdy policja rosyjska rewidowała jakiś dom, policję tę, z kolei otaczała policja narodowa, uprzedzając przechodniów, by do rewidowanego domu nie wchodzili, a o ile spodziewają się aresztowania kryli się, lub uciekali. Drobno zbudowany Karłowicz, a mający, jak już zaznaczyłem, delikatne rysy, dokonywał swych tajemnych misyj niejednokrotnie w przebraniu kobiecym. Zyskał on nielada popularność w sferach konspiracyjnych. Nie mając stałego miejsca zamieszkania, nocował on coraz to gdzie indziej. Niejednokrotnie żandarmeria wpadała, by go zaaresztować, znajdując jego pościel jeszcze ciepłą. Do cukierni, gdzie trzy razy dziennie, za każdym razem w innej, komunikował się ze swymi zastępcami i inspektorami, wynosił się na pół godziny przed przybyciem szukającej go policji.

Szukało go wielu ajentów rosyjskich, a najzdolniejszym i najsprytniejszym z nich był niejaki Zagórski, zaprzedany Polak. Potrafił on wpaść na trop Karłowicza. Nie wiele brakowało, a naczelnik policji narodowej dostałby się na szubienicę.

Jakiejże metody chwyta się nieustraszony i bezwzględny Janek Biały.

Może go przecież kazać zgładzić sztyletnikom — nie, od tego jest psychologiem.

Udaje się on do mieszkania Zagórskiego i w prostych słowach przyznaje się, że jest on właśnie tym, tak od dawna przez niego poszukiwanym człowiekiem.

Zrusyfikowany Polak dębieje. Ten moment porażenia psychicznego wykorzystuje Karłowicz i w paru zdaniach budzi w jego duszy tlącą się jeszcze, gdzieś na dnie, iskierkę polskości. Mądre i piękne słowa Karłowicza mają dziwną moc. Pod ich wpływem, w psychice Zagórskiego odbywa się zasadnicza przemiana. Szpieg mikołajewski pada do nóg polskiego naczelnika policji, a następnie z najzagorzalszego przeciwnika staje się jego entuzjastycznym pracownikiem, gotowym do wstąpienia do oddziału powstańczego.

Karłowicz jednak umie należycie wykorzystywać ludzi. Nie pozwala Zagórskiemu opuścić służby policyjnej. Pozostając w policji, Zagórski, dostarcza Karłowiczowi najtajniejszych informacyj. Dzięki tym usługom, od szubienic i Syberii ratuje Karłowicz setki, będąc wciąż sam bez dachu nad głową, wciąż pod groźą szubienicy. Działalność konspiracyjna w Warszawie jest niebezpieczniejsza, niż w polu. Ze stolicy do lasu czy do granicy jest daleko, a miasto jest otoczone łańcuchami wart i patroli. Działalność powstańcza — coraz trudniejsza. Za same tylko posiadanie sztyletów hr. Berg każe rozstrzeliwać na placach warszawskich. W cytadeli znęca się nad więźniami pułk. Gryszyn. Jego to postanawia zgładzić Karłowicz. Trzeba fatalnego trafu, iż sztyletnik pomylił się i, wskoczywszy o 7-ej rano do dorożki, którą jechał nie pułkownik Gryszyn, lecz w identycznym mundurze, płk Lubuszyn, zabił go jednym pchnięciem i, zostawiając w ranie sztylet, zbiegł.

Doprowadzony do wściekłości namiestnik Berg postanowił nałożyć na Warszawę kontrybucję. Przeciwstawiła się temu, w sposób jak byśmy to nazwali dziś — dywersyjny, policja narodowa.

Ponieważ spisy płacących podatki zaksięgowane były na ratuszu, Karłowicz doszedł do przekonania, że ich zniszczenie uniemożliwi rozłożenie kontrybucji.

W tym celu rzutki Janek Biały zadecydował spalenie ratusza.

Podpalaczy było dwie grupy. Jedna z nich w dniu 18 października o godzinie 11-ej rano, po przebraniu się w mundury magistrackie i policyjne, otwarłszy drzwi podrobionymi kluczami, wtargnęła na drugie piętro do mieszczącego się tam archiwum. Druga grupa wyruszyła dokonać tego samego w skrzydle ratusza, przylegającym do ulicy Daniłowiczowskiej, gdzie mieściło się archiwum policyjne. Po zlaniu podłóg, szaf i aktów płynem samozapalnym, podkomendni

Karłowicza wycofali się. Rozlany płyn wybuchnął płomieniem.

Ogień całkowicie zniszczył ratusz. Zgliszcza tliły się trzy dni.

To przedsięwzięcie, zakrojone na miarę wprost fantastyczną, uczyniło Janka Białego zanadto popularnym i zbyt łapczywie tropionym przez funkcjonariuszy jen. Trepowa. Dalszy pobyt stał się niemożliwością i Karłowicz musiał uchodzić za granicę, do Paryża.

Następnie osiadł we Lwowie, gdzie ożenił się z panną Marią Reuttówną, tak, jak on, emigrantką. Po dorobieniu się na dostawach kamieni dla budowy szos, nabył on pod Lwowem folwark Snopków.

Wytężone życie jego, brak wygód i snu podczas powstania, wywołały rozwój gruźlicy. Leczył się z niej za granicą, gdzie też w San-Remo nieubłagana śmierć przecięła w r. 1881 pasmo jego życia, życia, na które dybał Berg, Trepow, Tuchołka, Fredericks i tysiące innych.

Podczas swej nadzwyczajnej pracy nie brał on udziału w kłótniach i zwalczaniach się partyj. Był cichym ideowym służbistą o talencie policyjnym, którego życie aż prosi się o uwiecznienie w powieści, a prochy — o przewiezienie ich, z honorami, do Polski.

Michał Godlewski.

„Od fal morskich kroczy ku nam potężnej Polski poczynanie"

Patrząc dziś na Gdynię, trudno wprost sobie wyobrazić, że to potężne stutysięczne miasto było zaledwie przed osiemnastu laty małą, zapadłą wsią rybacką, nie mającą żadnych wielkich ambicyj ani planów.

Przed osiemnastu laty, w pamiętny dzień 10 lutego 1920 roku, odbyło się uroczyste zaślubienie Polski z Bałtykiem.

Wiele się od tej daty zmieniło.

Na miejscu typowych rybackich checz wyrosły potężne gmachy, mała przystań rybacka zamieniła się w 900 hektarowy port o basenach tak głębokich, że mogą doń zawijać największe statki transatlantyckie, na betonowym nadbrzeżu, ciągnącym się na przestrzeni 11 km pracuje 60 dźwigów elektrycznych, zdolnych przeładować siedem tysięcy ton na godzinę i które, pomimo tego, nie mogą nadążyć w pracy.

Przybywa jej z każdym nie tylko rokiem, ale miesiącem, a nawet dniem.

Według obliczeń, dokonanych przez Urząd Morski, ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za cały rok 1937 wyniosły 9.147.270,9 ton.

Z całej sumy obrotu rocznego przypada na obroty zamorskie 9.006.176,3 ton, na obroty przybrzeżne, łącznie z Wolnym Miastem Gdańskiem 22.236,5 ton, a na obroty drogą wodną z wnętrzem kraju 118.858,1 ton. W obrotach zamorskich za rok 1937 przywóz wyniósł 1.718.003,7 ton, a wywóz 7.288.172,6 ton.

W porównaniu więc do ogólnych obrotów towarowych portu gdyńskiego za 1936 r. obroty ogólne w roku 1937 wykazują wzrost o 16,1 procent, a liczba uzyskanych ogólnych obrotów rocznych, w wysokości 9.147.270,9 ton, nie była dotychczas osiągnięta przez żaden port bałtycki.

Na uzyskanie ogólnych obrotów zamorskich w 1937 roku w wysokości 9.006.176,3 ton złożył się przywóz zamorski w wysokości 1.718.003,7 ton oraz wywóz zamorski w wysokości 7.288.172,6 ton. W stosunku do roku 1936 przywóz zamorski wykazał wzrost o 28,6 procent, a wywóz zamorski o 13,7 procent.

Cyfry te najdobitniej charakteryzują ogrom prac wykonywanych przez port gdyński, a tym samym mówią o jego olbrzymim znaczeniu, jaki odgrywa w życiu przemysłowo-handlowym całego państwa.

Pomimo wzrastających stale obrotów, i właśnie skutkiem nich, konieczne są stałe i duże inwestycje. To też w roku 1937/38 skarb państwa nie tylko nie otrzymał z eksploatacji Gdyni jakichkolwiek sum, ale dołożył jeszcze około 12 milionów złotych, co spowodowało wstrzymanie w bieżącym roku inwestycyj podstawowych, jakimi są roboty morskie (nadbrzeża i roboty czerpalne). Inwestycje te nie są paląco pilne, gdyż port posiada kilka nadbrzeży gotowych, lecz jeszcze całkowicie lub częściowo nie eksploatowanych, jak na przykład nadbrzeże Czechosłowackie, Rumuńskie, Wilsonowskie, a wszelkie inne prace wykonywane są w tempie niesłabnącym i w rozmiarach nawet większych niż w latach ubiegłych.

Z ogólnej sumy około 4.500.000 zł, przeznaczonych w bieżącym roku na techniczne wyposażenie portu, przeznaczono ok. 1.300.000 zł na magazyny portowe, ok. 1.200.000 zł na budynki mieszkalne i gospodarcze, ok. 600.000 zł na drogi i tory kolejowe, ok. 900.000 zł na dźwigi portowe oraz ok. 300.000 zł na instalacje.

Z cyfr tych widać, że inwestycje w roku 1937/38 nie są na ogół niższe od lat poprzednich, a nawet niejednokrotnie wyższe, jak na przykład w dziale dźwigów portowych, których zbuduje się w roku bieżącym jedenaście sztuk.

Inwestycje tegoroczne przysporzą portowi w Gdyni w dziale drogowym 14.000 m kw. nowych powierzchni ulic, 11.000 m kw. zabrukowania nadbrzeży i 1.700 mb. kanalizacji deszczowej, a w dziale budownictwa 20.000 m kw. powierzchni składowej, która będzie mogła być oddana do użytku już na wiosnę 1938 roku, 26.000 m sześć. kubatury budynków mieszkalnych dla funkcjonariuszów portowych oraz 11.000 m sześć. pomieszczeń biurowych i gospodarczych.

Jeżeli chodzi o dalsze widoki na rozbudowę portu, to należy podkreślić rozpoczęcie wstępnych prac nad budową Kanału Przemysłowego, w związku z czym przebudowuje się już obecnie tor dojazdowy do Oksywia, co pozwoli na definitywne rozpoczęcie budowy tego kanału. Do inwestycyj tych należy doliczyć także inwestycje Ministerstwa Komunikacji, w sumie ok. 1.600.000 zł, które uregulowały w znacznej mierze bolączki kolejowe portu w zakresie sprawności stacji Gdynia-Port.

W dziale inwestycyj prywatnych uzyskano w por-

cie 5000 m kw. powierzchni składowej oraz 17.000 m sześć. kubatury budowli biurowych, gospodarczych i wszelkiego innego typu, związanych z pracą portu, a w budowie są jeszcze magazyny o powierzchni użytkowej ok. 8.000 m kw. i „Dom Żeglarza" o kubaturze 5.650 m sześć.

Tak więc wygląda w skrócie bilans osiągnięć i prac portu gdyńskiego za rok 1937 i najbliższe plany na rok 1938.

*

Zbrojenia Marynarki Wojennej posuwają się też stale na przód, lecz które jako inwestycje bardzo kosztowne i odbywające się wyłącznie na koszt państwa, nie mogą dotrzymać kroku naszym marzeniom i które realizują się pomalej niż chcielibyśmy.

W ostatnich czasach przybyły naszej Marynarce Wojennej dwie nowe potężne jednostki, będące ostatnim wyrazem techniki i zdobyczy na polu zbrojeń morskich.

Jest to kontrtorpedowiec, a właściwie z racji swych rozmiarów i uzbrojenia t. zw. „przewodnik flotylli kontrtorpedowców" O. R. P. „Błyskawica", który jest pośrednim typem okrętu pomiędzy krążownikiem, któremu nie dorównuje i normalnym kontrtorpedowcem, od którego jest znacznie silniejszy.

O. R. P. „Błyskawica", tak jak bliźniaczy „Grom" uzbrojony jest w kilka dział artylerii średniej, kilka dział przeciwlotniczych, ciężkie karabiny maszynowe i wyrzutnie torpedowe. Wyporność jego przekracza 2200 ton, a szybkość i najnowocześniejsze urządzenia kierownicze oraz jego zalety nawigacyjne, jak też siła ogniowa stwierdzają niezbicie, że w dobie obecnej jest to najsilniejszy i najbardziej nowoczesny okręt wojenny tej klasy na morzu Bałtyckim i jeden z najsilniejszych kontrtorpedowców świata.

Spuszczony na wodę w dniu 15 stycznia 1938 r. okręt podwodny „Orzeł" nie można nawet nazwać łodzią podwodną, gdyż jego zdolności nawigacyjne i uzbrojenie nie zasługują na tą nazwę.

Całkowity koszt budowy „Orła" (bez uzbrojenia, które pokryje marynarka wojenna), wyniósł zł 8.200.000 na co złożyło się ponad 6.000.000 zebranych przez Fundusz Obrony Morskiej z drobnych składek społeczeństwa i 2.000.000 zebrane przez wojsko i marynarkę wojenną. Pomimo tego, że okręt został wybudowany w stoczni holenderskiej, jednak cały szereg dostaw został wykonany przez wytwórnie krajowe, które w ten sposób stały się pionierami w przyszłym przemyśle okrętowym.

Wybudowanie pierwszego okrętu ze składek społeczeństwa dowiodło niezbicie, że cały naród rozumie i należycie docenia znaczenie siły zbrojnej na morzu, że nie tylko kocha morze, ale nad nim panuje, że z narodu rolnego i typowo lądowego staje się Narodem Morskim bo rozumie i wie, że „od fal morskich kroczy ku nam potężnej Polski poczynanie".

Kasy kredytu bezprocentowego

Rozpatrując całokształt zagadnień kredytowych na tle polskiego gospodarstwa narodowego stwierdzamy, że zakres oddziaływania kredytu jest bardzo wąski, że ogólna kwota kredytu zasilającego życie gospodarcze jest mała, wreszcie, że kosztowność kredytu jest nadmiernie wysoka. Istnieje ogromna ilość drobnych warsztatów handlowych i rzemieślniczych, do których kredyt nie dociera. Normalny kredyt bankowy rozprowadzany przez banki wymaga odpowiedniego zabezpieczenia w formach przyjętych zwyczajowo. Formy te są zwykle dla małego warsztatu rzemieślniczego czy drobnego kupca niedostępne, wymagają bowiem albo znacznej zamożności, albo pewności co do dalszych losów przedsiębiorstwa. Doświadczenia z rozprowadzaniem kredytów ulgowych dla rzemiosła wykazały, że kredyt ten z tych samych przyczyn co i normalny kredyt bankowy nie dociera do najmniejszych warsztatów.

Stwierdzając, że kwota ogólna kredytu jest zbyt mała, mamy na myśli potrzeby drobnych warsztatów rzemieślniczych i handlowych w Polsce. W chwili obecnej jesteśmy stale świadkami powstawania nowych, mało oczywiście zasobnych placówek gospodarczych. Jasnym jest, że w naszych warunkach samofinansowanie się powstającego warsztatu skazuje go na wegetację.

Trzeci czynnik — drożyzna kredytu — działa również mocno i szkodliwie jak i omówione przez nas trudności, wynikające ze szczupłości kredytów i małego zasięgu kredytowania. Mały warsztat będący na dorobku nie wytrzyma drogiego kredytu, który prędzej czy później stać się musi przyczyną jego załamania.

Istniejąca potrzeba, jak się to zwykle dzieje, wywołała tworzenie się takich form, które mogą w sposób lepszy wypełniać zadanie jej zaspokojenia. Mamy tu na myśli powstawanie w ostatnich latach na terenie handlu i rzemiosła chrześcijańskiego kas kredytu bezprocentowego.

Kasy bezprocentowe nie są w zasadzie na terenie Polski czymś nowym. Istniały już w wieku XV. W tym czasie miały one jednak zupełnie odmienne założenia i cele. Powstawały dla spełnienia ogólnych zadań kredytowych, kościół bowiem zabraniał pobierania procentów. Powstawały również jako forma walki z działalnością kredytową żydów, którym przepisy religijne nie zabraniały pobierania procentów i którzy często uprawiali jawną lichwę. Po zniesieniu przez kościół w roku 1515 zakazu pobierania procentów, nastąpił okres upadku kas bezprocentowych.

Znane w Polsce w ostatnich dziesiątkach lat kasy bezprocentowe posiadały i posiadają bardzo ograniczony zasięg działalności — są to bowiem kasy żydowskie. Żydowskie kasy bezprocentowe rozprowadzały w ostatnich latach za pośrednictwem około 700 placówek od 15 do 20 milionów zł rocznie.

Chrześcijańskie drobne warsztaty rzemieślnicze i handlowe nie dysponowały kredytem bezprocentowym, to też pierwsze próby organizacji kas bezprocentowych na tym terenie trafiły na grunt podatny. Po dwu mniej więcej latach istnieje w Polsce około 300 kas bezprocentowych. Celem powstających kas jest samopomoc kredytowa. Członkowie kas ze stałych składek miesięcznych, których wysokość najczęściej nie przekracza 50 gr, tworzą fundusze przeznaczone na kredyty dla uczestników kasy. Fundusze te powstać mogą również w drodze dotacji instytucji publicznych i ofiar osób prywatnych.

Zasada bezprocentowości kredytu stwarza niebezpieczeństwo, że fundusze kas zebranych sposobami wyżej opisanymi, topniały by stopniowo przez konieczność wydatkowania pewnych sum na koszty administracyjne oraz możliwą niewypłacalność kredytobiorców. Kasy bezprocentowe przeciwdziałają temu przez organizowanie bezpłatnej, jak przystało na instytucje samopomocy, administracji. Zabezpieczenie stanowi znajomość kredytobiorcy i jego warsztatu, oraz poręczenie dwu współczłonków kasy. Zabezpieczenie takie, stwarzając względną pewność, nie uniemożliwia jednocześnie kredytobiorcy zaciągnięcia pożyczki.

Naturalnie najbardziej oszczędna administracja nie może zlikwidować całkowicie kosztów, to też sprawne funkcjonowanie kasy bezprocentowej może mieć miejsce jedynie w wypadku stałej nadwyżki wpływów ze składek nad pozycją kosztów i strat.

Zagadnienie kosztów oraz system zabezpieczenia oparty na znajomości kredytobiorcy, zwęża zasięg działalności poszczególnych kas do terenu, na którym wszyscy są sobie znani. Aby więc kasy bezprocentowe mogły spełnić swe zadania ogólne, musi ich powstać bardzo wiele.

Stragany — to chleb dla pół miliona ludzi

Zataczająca w Polsce coraz szersze kręgi akcja straganiarska musi pokonywać coraz to większe trudności, gdyż stragan, który stał się symbolem walki o spolszczenie handlu, uważany jest za wroga.

Część kupiectwa chrześcijańskiego, pragnąca niepodzielnie wykorzystać koniunkturę patriotyzmu dla swych utargów dziennych, nie może w żaden sposób zrozumieć, że nowopowstały sklepik chrześcijański i stragan nie są w sumie efektów wrogiem, lecz sprzymierzeńcem, gdyż walka o wyrwanie z obcych rąk jednej z najważniejszych dziedzin życia gospodarczego, jaką jest handel, może być uwieńczona zwycięstwem jedynie w wypadku powstania zwartych kadr zrzeszonego kupiectwa polskiego. Nowopowstały stragan i sklepik chrześcijański wzmocni wytwórczość polską, t. j. przemysł fabryczny, chałupniczy i rzemiosło, które, otrzymując od swego nakładcy handlu chrześcijańskiego coraz to liczniejsze zamówienia, będą mogły obniżyć koszty produkcji, a więc i ceny wytwarzanych towarów. Nie jest przecież rzeczą istotną, czy ktoś z ludzi, nie mających pojęcia o tym jak się sprawa straganiarska przedstawia w państwach zachodnio-europejskich, twierdzić będzie, że handel straganiarski jest przeżytkiem, prymitywem, spotykanym jedynie u nas i że musimy dążyć do zniszczenia straganów, a nie do ich rozwoju.

Jeśli stragany zagranicą potrafiły dostosować się do wymogów życia i ulec całkowitej modernizacji, jeśli stragany — mimo wszystko — na zachodzie istnieją, bez względu na to, czy przewozi je tam z rynku na rynek motor, rower, czy koń, to niewątpliwie dostosują się one również do wymogów naszej rzeczywistości, a więc potrafią utrzymać się na poziomie przeżytku, lecz ulec modernizacji.

Perspektywy rozwoju akcji straganiarskiej nie są u nas należycie doceniane. Jeżeli same tylko stragany mogą dać pracę jeszcze przeszło siedemdziesięciu tysiącom małorolnych i bezrobotnych, zaś handel wędrowny łącznie z handlem z koszyka — przeszło dwudziestu tysiącom, to przecież cała akcja może — licząc, że rodzina przeciętnie składa się tylko z pięciu osób — zapewnić chleb dla pół miliona ludzi. Jest to cyfra tak olbrzymia, że warto uczynić wszystko, aby perspektywy rozwoju akcji straganiarskiej całkowicie urealnić.

Z nowości wydawniczych

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie (Kurkowa 21/23) ukazały się następujące książki:

Józefa Andrzeja Teslara: Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Życiorys. Str. 96 + 2 nlb. ilustracji. Cena zł 2.40.

Książka mjra Teslara, oficera I brygady, historyka i poety stanowi pierwszy obszerny źródłowo opracowany życiorys tego, kogo Marszałek Piłsudski wyznaczył swoim następcą i dziedzicem.

W ośmiu rozdziałach opowiada autor o młodości wodza, latach dziecinnych i akademickich, służbie w pierwszej brygadzie, pracy konspiracyjnej na czele P. O. W., czynach wojennych z lat 1918 — 1920 (Wilno, Łomża, Kijów, Niemen) i działalności w czasie pokoju, by zakończyć życiorys piękną charakterystyką Marszałka Śmigłego, jako człowieka, pisarza i mówcy.

Sumienne i wnikliwe opracowanie tematu, wiele nowych szczegółów biograficznych, przejrzysta konstrukcja książki i jej wybitne zalety stylistyczne, liczne ciekawe (częściowo nieznane) zdjęcia oraz niezwykle wykwintna, mimo niskiej ceny, szata wydawnicza — wszystko to składa się na publikację pod każdym względem wartościową, która musi się znaleźć w ręku każdego obywatela patrioty, każdego myślącego i czującego Polaka.

Wiktora Ostrowskiego: W skale i lodzie. Str. 227 + 2, 54 ilustracje, 3 mapki. Cena zł 4.50.

Po zajmujących wrażeniach z wyprawy „Na szczyty Kordylierów" (nakładem PWKS) daje nam p. W. Ostrowski, młody, ale znany już alpinista polski, opis swoich pełnych emocji przygód w górach Kaukazu.

Przez dolinę Uruchu, lodowiec Karaugom, przez rozmaite szczyty i przełęcze o trudnych do wymówienia nazwach prowadzi nas autor ku wyniosłemu Dych-tau, ostatecznemu celowi wyprawy. Po najeżonym trudnościami zdobyciu tego olbrzymu następuje wzruszające pożegnanie z górami.

Wybitny talent narratorski autora, bezpretensjonalny i pełen prostoty ton jego opowieści, barwne i ciekawe wrażenia alpinistyczne i podróżnicze, mnóstwo pięknych zdjęć z wyprawy — wszystko to czyni z tej książki miłą i zajmującą lekturę dla każdego, a w szczególności dla młodzieży szkolnej, która znajdzie tu wiele pożytecznych wiadomości o Kaukazie oraz technice i zadaniach wypraw wysokogórskich.

Szata graficzna książki, jak zawsze w publikacjach Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, na najwyższym stoi poziomie, mimo niskiej ceny.



Regent królestwa Węgier, admirał Mikołaj Horthy, który bawił przez parę dni w Polsce z oficjalną wizytą.

RUCH STATKÓW W PORCIE GDYŃSKIM W ROKU ZESZŁYM

W przeciągu całego roku ubiegłego weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 11,525 statków o pojemności 17,273,561 ton, z czego przyszło 5,766 statków o poj. 11,638,318 ton, a wyszło 5,759 statków o pojemności 5,635,243 ton. Ruch statków według bander przedstawiał się jak następuje: Na pierwszym miejscu, podobnie jak w roku poprzednim, stanęła bandera szwedzka: 1,883,355 ton, 2,796 statków; na drugim, również jak w r. 1936, bandera polska: 1,632,089 ton, 14,514 statków; dalej niemiecka: 1,087,932 t., 1,569 statków; na czwartym miejscu angielska: 929,123 t., 486 statków; dalej duńska, fińska, norweska, włoska, amerykańska, łotewska, grecka, estońska, francuska, sowiecka, gdańska, panamska, rumuńska, jugosłowiańska, litewska, islandzka, hiszpańska, węgierska i belgijska. Ogółem zawitało do Gdyni w roku ubiegłym 24 bandery różnych państw. Średni tonaż statku, zawijającego do Gdyni, wynosił 980,5 ton, średnia ilość statków przebywających jednocześnie w porcie — 53, średni postój statku 48,2 godziny.

TRANZYT PRZEZ KANAŁ SUEZKI

Ilość okrętów, które przepłynęły Kanał Suezki, osiągnęła rekordową liczbę 6.635 jednostek wobec 5.877 w 1936 r., co tłumaczy się wzmożeniem ruchu morskiego na całym świecie. Jednocześnie wpływy z opłat spadły o 10 proc., na co złożyły się: zniżka stawek przeciętnie o 14 proc., obowiązująca od kwietnia r. ub. oraz zwiększenie się liczby okrętów, przepływających kanał z balastem, opłacających połowę stawek.

WYŚCIG ANGLII I JAPONII W ZBROJENIACH NA MORZU

Korespondent morski „Daily Telegraphu“ donosi, że doniesienia, jakoby Japonia budowała pewną ilość pancerników o wyporności 430000 ton — potwierdzają się. Dwa takie olbrzymy rozpoczęto budować już w roku ub. a dwa dalsze zaczęte zostaną w tygodniach najbliższych.

W związku z tym „Daily Telegraph“ twierdzi, że odpowiednio zmieniony zostanie angielski program budowy floty wojennej na rok 1938. Mianowicie 5 pancerników będących w budowie będzie miało wyporność 43 tys. ton, a nie 35 tys., jak pierwotnie projektowano. Również wobec tego, że Japonia wyposaża swe nowe krążowniki w działa 8-calowe, admiralicja brytyjska uczyni to samo.

GMACH GIEŁDY BAWEŁNIANEJ STANIE W GDYNI

Na placu przy ul. Derdowskiego i Żeromskiego rozpocznie się niebawem budowa wielkiego gmachu, w którym znajdą pomieszczenie: pierwsza w Polsce giełda bawełniana oraz sąd arbitrażowy dla rozstrzygania sporów, wynikłych z handlu bawełną. Będzie to gmach 6-piętrowy o kubaturze 15.000 m sześć. Koszt budowy wyniesie około 650.000. Dom ukończony będzie w bieżącym roku i natychmiast będzie uruchomiona giełda i arbitraż bawełniany. Stworzy to podstawy do uniezależnienia się naszych importerów od obcych pośredników i będzie pierwszym krokiem na drodze do zorganizowania w Gdyni bazy handlu bawełnianego, z możliwością reeksportu do innych.

RZADKI OKAZ RYBY NA POLESIU

Rybacy wyłowili w Pinie rybę sterlet. Jest to pierwszy wypadek złowienia tego rodzaju okazu na wodach poleskich od 60 lat. Okaz ten został przesłany do Muzeum Poleskiego w Pińsku. (Sterlet, po rusku: czeczuga, należy do gatunku jesiotrów. Na metr długi, waży około 10 kilo. Znajduje się w dolnym Dunaju, Dnieprze, Wołdze, Obi, Jenisieju).

NOWY SPOSÓB TRANSPORTU DRZEWA SOWIECKIEGO DROGĄ MORSKĄ

Sowieckie towarzystwo eksportu drzewa „Eksportles“ próbowało w r. ub. kilkakrotnie spławu drzewa morzem z Leningradu do Kłajpedy. Dotychczasowe jednak próby nie udawały się i przynosiły duże straty. Mimo niepomyślnych wyników, wspomniane towarzystwo nie zaniechało dalszych prób i w r. bież. podjęło je ponownie z pomyślnym wynikiem. W sierpniu r. ub. przybył z Leningradu do Kłajpedy statek „Tuman“, holując około 2.200 m sześć. drzewa. Ładunek przybył do Kłajpedy nieuszkodzony. Wkrótce po tym zawinął do Kłajpedy drugi statek, holując podobną ilość drzewa.

Zdaniem fachowców, nowy ten sposób transportu drzewa ma dużą przyszłość przed sobą, ponieważ jest bardzo tani. Towarzystwo sowieckie zapowiada, że w przyszłości będzie transportować drzewo do Kłajpedy tylko tratwami. Nadmienić należy, że eksport drzewa sowieckiego do Litwy wynosi rocznie ok. 150 tys. m sześć. drzewa.



W Krakowie zmarł ś. p. Karol Hubert Roztworowski, najznakomitszy dramaturg współczesnej Polski, laureat Państwowej Nagrody Literackiej, b. członek Polskiej Akademii Literatury, człowiek, który w historii literatury Odrodzonej Polski zajmie jedno z czołowych miejsc.

Państwo strasznych paradoksów

(Dokończenie ze strony 7-ej).

Otwarcie w dniu 12 stycznia nowego sowieckiego „parlamentu" dało nowy powód do czołobitnych hołdów, składanych na cześć dyktatury i komisariatu spraw wewnętrznych.

Stalin nie chcąc brać wyłącznie na siebie odpowiedzialności za wszelkie możliwe niepowodzenia, nie został, wbrew dość powszechnym oczekiwaniom, przewodniczącym najwyższego sowietu, a zatem głową państwa sowieckiego, lecz zadowolił się skromnym stanowiskiem jednego z 24 członków prezydium, zrzucając w ten sposób konsekwencje obecnych rządów na swych najbliższych współpracowników z rady komisarzy ludowych i na „wolę ludu", uosobioną w najwyższym sowiecie. Poza tym połączenie stanowiska głowy państwa z wodzostwem monopartii rządzącej za bardzo upodobniłoby ustrój sowiecki do ustroju innych państw, co ze względów polityczno-propagandowych nie było rzeczą wskazaną.

Znamiennym jest, że wśród 36 członków prezydium najwyższego sowietu, przewodniczący i jedenastu zastępców są ludźmi przeciętnymi, a dopiero wśród 24 członków prezydium znajdują się tak wybitne jednostki, jak: Stalin, marsz. Bluecher, Zdanow, Budiennyj i kierownik „komsomołu" Koziarow. Najbardziej rzucającym się w oczy faktem jest nie dopuszczenie do prezydium prezydentów republik związkowych, które dotychczas miały w nim swych przedstawicieli, a co zostało wytłumaczone przez prokuratora Z. S. R. R. Wyszyńskiego, jako „walka z wszelkiego rodzaju burżuazyjnym nacjonalizmem i szowinizmem".

Stworzenie nowych komisariatów marynarki wojennej i dostaw państwowych oraz wprowadzenie zmiany w konstytucji, przewidującej wprowadzenie stanu wojennego oraz domaganie się „zdecydowanego stanowiska dyplomacji sowieckiej wobec państw agresywnych" (w pierwszym rzędzie Japonia, Niemcy, Włochy) odsłania nam prawdziwe oblicze Rosji, dla której hasło „walka o pokój" jest tylko parawanem „stanu oblężenia" i stałych przygotowań do walki z całym światem.

Dział Kobiecy

MŁODEJ GOSPOSI NA UCHO

Jest nader ważną rzeczą umiejętne rozmieszczenie gości i od tego czasem zależy czy wieczór można nazwać udanym lub nie. Szczęśliwy dobór ludzi może mieć często nieprzewidziane skutki i następstwa. Dzięki zręczności i intuicji pani domu, umiejącej rozmieścić towarzystwo przy stole, mogą się nawiązać węzły sympatii i szczerej przyjaźni.

Małżeństwa nie sadza się ani obok siebie ani naprzeciw siebie. Również jest rzeczą niedopuszczalną sadzanie obok młodej kobiety jej brata.

Do stołu prowadzi pan ze swą towarzyszką, podczas gdy zamyka pochód pani ze swym partnerem.

Przychodzenie zbyt późno jest modą dawno przestarzałą, ale przyjście, gdy już wszyscy siedzą przy stole, stanowczo nie należy do dobrego tonu. Pani, która z jakiegoś ważnego powodu aż tak się spóźniła, wita się przy wejściu do jadalni tylko z panią domu, dodając kilka słów na swe usprawiedliwienie, przy czym siada na wskazane jej przez panią domu miejsce.

Pierwsza od stołu wstaje pani domu. Istnieje jeszcze zwyczaj bezpośredniego dziękowania po uczcie pani domu; na szczęście zanika on coraz bardziej, gdyż dla jednej i drugiej strony jest to trochę przykre i nieprzyjemne. Przeciwnie, należy się przy opuszczaniu domu gospodarzom w paru uprzejmych słowach podziękować za mile spędzony wieczór, ale nigdy za dobre jedzenie.

*

CHLEB RAZOWY przechowuje się owinięty w lekko wilgotną serwetkę.

SKÓRKI Z CYTRYN zalane gorącą wodą dają płyn o miłym zapachu; po wystudzeniu użyty do mycia twarzy, oczyszcza i udelikatnia cerę.

JEŚLI DO ŚNIADANIA podaje się grzanki (toasty), używa się specjalnych koszyczków, do których wkłada się je w przegródki.

TORT KAWOWY Z KREMEM

30 deko masła deserowego ucierać na pianę, dodawszy dwa całe jaja, 30 dk miałkiego cukru, 30 dk mielonych i przez durszlak przesianych migdałów. Po utarciu dosypać 30 dk mąki, wyrobić dobrze i podzieliwszy na trzy równe części upiec 3 placki w tortownicy. Gdy wystygną przełożyć je następującym kremem: Utrzeć do białości cztery żółtka z tyluż łyżkami cukru i łyżeczkę kopiastą mąki. Zagotować pół szklanki dobrej gęstej śmietanki z pół laseczką wanilii, którą potem wyjąć, wrzącą śmietankę zalać żółtkiem i na wolnym ogniu mieszać tak długo aż się utworzy jednostajna gęsta masa. Gdy zupełnie wystygnie, dodać 4 łyżki bardzo mocnej kawy, wymieszać i przełożyć placki. Na drugi dzień polukrować.



KARNAWAŁ W BERLINIE
Na wystawie najmodniejszych kostiumów karnawałowych, zorganizowanej w Berlinie, został wyróżniony strój w stylu „Madame Butterfly", reprodukowany na naszym zdjęciu.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kol. Przysposob. Wojsk.

SPRAWOZDANIE OGNISKA K. P. W. SWAROŻYN Z IMIENIN P. PREZYDENTA PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO I Z DNIA POLAKA ZAGRANICĄ

W dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyła się w świetlicy Ogniska K. P. W. uroczysta akademia przy udziale członków i ich rodzin. Przybyłych powitał prezes Ogniska ob. Kupliński, następnie Referent W. O. ob. Nicman wygłosił referat z najważniejszych chwil z życia Pana Prezydenta i z Jego pracy dla dobra Ojczyzny, zakończony okrzykiem na cześć Dostojnego Solenizanta.

Następnie ob. Nicman wygłosił referat na temat „Dzień Polaka zagranicą". Mówca w swym przemówieniu wskazał na wynaradawianie dzieci polskich zagranicą, które nie mają możności uczenia się języka ojczystego i są szykanowane za mowę polską. Zaapelował też, by członkowie K. P. W. składali chociaż najmniejsze datki na rzecz szkolnictwa polskiej dziatwy zagranicą.

Następnie odbyło się zebranie miesięczne Ogniska, na którym omówiono sprawy organizacyjne. Uchwalono urządzić w dniu 10. II. 1938 r., jako w dzień odzyskania naszego Polskiego Morza, akademię.

ŻYCIE ŚWIETLICOWE W OGNISKU K. P. W. GRUDZIĄDZ

Jedną z najżywotniejszych placówek pracy społecznej na terenie Grudziądza, bezspornie jest Ognisko Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Zadanie swoje — straż nad wzrostem kultury i oświaty — Ognisko kolejowe spełnia przez umożliwienie najszerszym masom kolejarskim przeczytania prasy codziennej, słuchania radia i różnorodne aktualne pogadanki.

Kolejarze grudziądzcy są dumni ze swego Ogniska (które jak wiadomo, dzierży palmę pierwszeństwa Okręgu Pomorskiego) i gremialnie korzystają z wszelkich uroczystości i zebrań świetlicowych, od dawna mając urobione przekonanie o wartości i poziomie wszystkich poczynań Zarządu Ogniska.

Miesiąc styczeń przeszedł pod znakiem humoru. Drugiego i piątego stycznia odbyły się zabawy towarzyskie w ścisłym gronie kolejarskim z udziałem poszczególnych sekcyj. W sobotę 8-go stycznia, podtrzymując tradycję Ogniska, została urządzona, wzorem lat ubiegłych, wieczornica wigilijna. W pięknie udekorowanej sali, przy stołach zastawionych jadłem i napojem, zebrali się kolejarze wszystkich służb wraz z rodzinami w ilości ponad 250 osób, by w oderwaniu od pracy zawodowej podzielić się opłatkiem, złożyć sobie na wzajem szczere życzenia.

Po krótkich — w pięknej formie utrzymanych — przemówieniach ks. prob. Klundera i ref. wych. ob. Jaromińskiego uczestnicy wieczornicy mieli możność z naprawdę szczerym humorem wysłuchania różnorodnych pomysłowych atrakcji przygotowanych przez sekcję sceniczną z ob. Ochmanem na czele. Ukoronowaniem całości wieczornicy była ruchliwa zabawa taneczna do białego rana.

Piętnastego stycznia ambitni sportowcy kolejowi urządzili swój wieczorek, który obfitował w pomysłowe atrakcje sportowe, przemyślane przez ob. ob. Markiewiczównę i Taczyńskiego. Całość wieczornicy sportowej, mocno zasilonej ilościowo przez młodzież rodzin kolejarskich, w programie swym, nieustępującym przed innymi wieczornicami, wywarła jak najmilsze wrażenie.

Akademię, poświęconą rocznicy powstania styczniowego 1863, kolejarze grudziądzcy obchodzili w dniu 22-go stycznia. Zebrani mieli możność wysłuchania przemówienia ob. Jaromińskiego, odzwierciadlającego historię powstania — przedostatniego orężnego wysiłku Polaków o upragnioną Niepodległość. Wymownym punktem programu była melodeklamacja pod tyt. „List z Sybiru", opiewająca tragedię Polaka-wygnańca, którą z zacięciem wygłosił ob. Michał Karpiński. Akademię zakończono odczytaniem fragmentu z „rok tysiąc osiemset sześćdziesiąty trzeci" — Józefa Piłsudskiego.

Ostatnio odbyła się akademia z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacego Mościckiego z referatem ob. Jaromińskiego Ignacego, oraz dobrze opracowaną i bogatą w swym programie rewią pod tyt. „Grunt to humor". Uczestnicy ostatniej wieczornicy mieli okazję serdecznego uśmiania się z humorystycznych dowcipów rewiowych planowo po sobie następujących, odegranych bez zarzutu przez sekcję sceniczną K. P. W., prowadzoną przez utalentowanego ob. Makowskiego. Po pełnej humoru rewii rozbawiona publiczność wzięła udział w zabawie tanecznej, która odbyła się przy dźwiękach doborowej orkiestry bałałajkowej „Bojarin".

Jeśli nadmienimy udział chóru „Sygnał" w popisie chórów w sali Tivoli, wreszcie dwa bale: Chóru „Sygnał" w dniu 5-go lutego i doroczny bal Techników Kolejowych w dniu 12 lutego w sali Ogniska — będziemy mieli syntezę całości życia społecznego kolejarzy grudziądzkich.

Związek Rezerwistów

Z 15-LECIA KOŁA TORUŃSKIEGO ZW. OFICERÓW REZERWY

Toruńskie Koło Zw. Oficerów Rezerwy obchodziło 22 stycznia 15-lecie swego istnienia. Po uroczystej Mszy św. oraz złożeniu wieńca pod pomnikiem Marszałka odbyła się uroczysta akademia, na którą przybyli: wicewojewoda pom. p. Szczepański, dowódca korpusu gen. Thommée, radca Kirsztein, oficerowie rezerwy oraz liczni zaproszeni goście.

Po zagajeniu akademii, w którym p. dr Chrzanowski wspomniał o ideologii związku, składali życzenia toruńskiemu kołu: imieniem wojewody pomorskiego wicewoj. Szczepański, imieniem korpusu pomorskiego p. gen. Thommée. P. gen. Thommée zaznaczył o ciężkim zadaniu i trudach, jakie czekają oficerów rezerwy w razie wojny. Zdaniem dowódcy korpusu praca oficerów rezerwy na Pomorzu jest bardziej odpowiedzialna, niż w innych okręgach.

Dalej życzenia składali imieniem prezydenta miasta Raszeji p. radca Kirsztein, wreszcie imieniem okręgu pomorskiego Zw. Ofic. Rezerwy prezes dr Bogocz, który również odczytał depeszę gratulacyjną nadesłaną przez prezesa ogólnopolskiego Zw. Ofic. Rez. gen. Góreckiego. Pierwszą część akademii zakończono odczytaniem historii koła toruńskiego.

W drugiej części nastąpiły popisy wokalno-muzyczne, a wieczorem w górnych salach „Dworu Artusa" odbył się bal, który przeciągnął się do rana.

Z. H. P.

DAR KRÓLEWSKI DLA HARCERZY

Prasa donosi, że król Karol II-gi podarował organizacji strazerów (harcerze rumuńscy) 100 ha ziemi ze swego majątku Manastirea przy Otlenicy, aby urządzili tam wzorowe gospodarstwo rolne, ze specjalnym uwzględnieniem hodowli jarzyn.

HARCERZE NA SŁOWIAŃSKIM ZLOCIE SKAUTOWYM

W lecie 1938 r. odbędzie się w Jugosławii zlot skautek i skautów słowiańskich. Na zlot ten wyjedzie z Polski specjalna reprezentacja harcerska. W trakcie zlotu harcerze wezmą udział w szeregu wycieczek: do Splitu, Dubrownika, Zagrzebia, Beogradu i t. d. Po dwutygodniowym pobycie w Jugosławii, reprezentacja Zw. Harcerstwa Polskiego powróci przez Budapeszt do kraju.

ZEBRANIE K. P. H. W TORUNIU

W Domu Społecznym odbyło się zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa w Toruniu pod przewodnictwem prezesa Okręgu gen. Bortnowskiego.

Prezes Koła inż. Wagner złożył sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu. Koło wykazało w ciągu tego okresu dużo inicjatywy, zmierzającej do ułatwienia najpomyślniejszego rozwoju harcerstwa na tutejszym terenie.

Następnie komendantka środowiska harcerek omówiła działalność żeńskich hufców harcerskich. Istnieją drużyny szkolne i pozaszkolne, liczące ogółem 454 harcerek. Praca w obozach wykazała bardzo dobre wyniki.

Harcerstwo męskie rozwija się również bardzo pomyślnie, grupując 587 harcerzy. Przeszkolenie obozowe odbyło 421 harcerzy.

Po sprawozdaniach i dyskusji wybrano nowy zarząd Koła z inż. Wagnerem na czele.

Związek Strzelecki

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W ŚWIECIU

W dniu 22 stycznia 1938 r. z okazji 75-lecia Powstania Styczniowego Związek Strzelecki urządził uroczysty obchód.

Na całość programu złożyło się nabożeństwo przy udziale przedstawicieli władz admin., wojska i społeczeństwa. Po południu przedstawiciele Związku Strzeleckiego wraz z przedstawicielami innych organizacyj o charakterze wojskowym i wf., przy udziale p. Starosty Cwinarowicza i mjr. Berezowskiego, złożyli jedynemu na tut. terenie powstańcowi panu Janiszewskiemu z Wiąga życzenia.



Weteran p. Janiszewski w otoczeniu przedstawicieli władz i organizacyj p. w. i w. f.

Pan Janiszewski, staruszek mający około stu lat, dobrze i rzeźko wygląda, posiada nadzwyczaj dobrą pamięć i z całym zapałem i przejęciem opowiedział historię swego udziału w powstaniu, w którym brał udział do chwili zranienia w potyczce z wojskiem rosyjskim. Staruszek podkreślił, iż wierzy w młode pokolenie Polski, które poprowadzi Polskę do potęgi mocarstwowej i że teraz z całym spokojem może już zamknąć oczy.

Wieczorem odbyła się akademia, która była przeglądem sił strzeleckich i przedstawiła wynik dotychczasowej pracy Związku Strzeleckiego.

Po występie własnej orkiestry, referent wych. obyw. ob. prof. Roemer wygłosił referat na temat Powstania Styczniowego, zespół strzelców odegrał symboliczną inscenizację teatralną (scenę pięknie udekorowaną obejmował swymi olbrzymimi skrzydłami symboliczny Orzeł Strzelecki), a chór „Harmonia" zaśpiewał kilka piosenek patriotycznych.

Całość uroczystości była nad wyraz udana, co stwierdzili przedstawiciele władz i publiczność. Związek Strzelecki zareprezentował swą wysoką wartość organizacyjną, stawiającą go w pierwszych szeregach organizacyj społecznych.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W POW. SĘPOLEŃSKIM

Powiat sępoleński, mający poważny odsetek Niemców, leży przy granicy niemieckiej. Kajdany półtorawiekowej niewoli nie zdołały zgubić ducha polskiego w ludności powiatu. Skoro więc upragniona godzina wybiła i Polska powstała, podjęto intensywną pracę w licznych polskich organizacjach. Jedną z dobrze rozwijających się organizacyj jest Związek Strzelecki. Nie ma poprostu miejscowości w powiecie, w której nie istniałby oddział lub pododdział Związku Strzeleckiego.

Dnia 2 lutego 1938 r. odbyło się zebranie organizacyjne pododdziału Związku Strzeleckiego w Sępólnie, na którym przystąpiło kilku nowych członków. Wybrano nowy Zarząd i po omówieniu spraw czysto organizacyjnych, uchwalono założyć klub piłki nożnej. W myśl hasła „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały" postanowiono dotychczasową pracę rozszerzyć i zwiększyć jej wydajność.

Rozwija się również gra w ping-pong.

Oddział w Więcborku rozegrał następujące mecze ping-pongowe, których wszystkie wyniki wypadły na korzyść Oddziału Związku Strzeleckiego w Więcborku:

dnia 16. I. 1938 mecz z „Sokołem, wynik 5:1,
dnia 16. I. 1938 mecz z K. S. M., wynik 4:2,
dnia 23. I. 1938 mecz z K. S. M., wynik 4:2.

OBCHODY GWIAZDKOWE W POWIECIE CHEŁMIŃSKIM

Staraniem Koła Przyjaciół Zw. Strzel. w Unisławiu odbyła się w dniu 19 stycznia 1938 r., przy gremialnym udziale strzelczyń, strzelców oraz sympatyków tradycyjna uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana dla członkiń i członków tamt. oddziału.

Obchód ten zaszczycili swą obecnością Starosta Powiatowy p. Gużewski, Powiatowy Komendant W. F. i P. W. por. Mondzielewski, wiceprezes Zarządu Powiatowego Z. S. ob. dr Michalski, Kierowniczka Pracy Kobiet Z. S. ob. Starościna Gużewska i prezes Powiatowego Komitetu Przyjaciół Z. S. ob. mgr Formanowicz.

*

Dnia 23 stycznia 1938 r. odbyła się w sali domu strażackiego cichej wioski Gzin, uroczystość opłatka strzeleckiego, zorganizowana dzięki staraniom tamtejszego kierownika szkoły ob. Berkowskiego i przy pomocy ob. Wiewiórzanki, ob. Ratajczaka i sołtysa ob. Pachota.

Na uroczystość przybyli Powiatowy Komendant Zw. Strzel. ob. por. Mondzielewski i wójt gminy Dąbrowa-Chełmińska ob. prezes Z. S. Tatarek, członkowie tamt. Oddziału, uczestnicy kursów oświatowych do Obrony Narodowej, zaproszeni goście i sympatycy, razem około 120 osób.

OPŁATKI STRZELECKIE W POWIECIE INOWROCŁAWSKIM

GLINNO WIELKIE. W dniu Nowego Roku oddział Związku Strzeleckiego i Rezerwistów w Glinnie Wielkim obchodził uroczystość łamania się opłatkiem.

Do zebranych około 200 osób przemówił prezes Oddziału Z. S. ob. Mikołajczak, witając przybyłych gości z prezesem Zarządu Pow. Z. S. ob. wicestarostą Śmietanką, Przewodniczącym Rady Wych. Obyw. ob. prof. Mazikiewiczem, z-cą Pow. Komendanta Z. S. ob. ppor. rez. Siekiem i prezesem Zarządu Zw. Rez. p. inż. Biczem.

W czasie uroczystości gwiazdor obdarzył najbiedniejszą dziatwę (50) łakociami oraz ciepłą bielizną, którą przygotował miejscowy Zw. Strzel. wspólnie z Rezerwistami.

MARKOWO. W dniu 6 stycznia 1938 r. w oddziale Markowo odbyło się przyrzeczenie strzeleckie połączone z opłatkiem.

Na uroczystość przybyli Obwodowy Komendant P. W. p. kpt. Nowicki, Powiatowy Komendant P. W. p. kpt. Angelo, Pow. Komendantka Z. S. ob. Poradzianka i Pow. Instruktorka WFK. Z. S. ob. Walczakówna.

W pięknie udekorowanej świetlicy wypełnionej po brzegi rodzicami, strzelczyniami, strzelcami i gośćmi z powiatu przywitał przybyłych ob. Dąbrowski.

Do strzelczyń mających złożyć przyrzeczenie w serdecznych żołnierskich słowach przemówił p. kpt. Nowicki i w podniosłym nastroju odebrał przyrzeczenie strzeleckie, po czym odbyło się tradycyjne łamanie opłatkiem.

GNIEWKOWO. W świetlicy strzeleckiej w dniu 8 stycznia 1938 r. odbyła się uroczystość gwiazdkowa połączona z pięknymi występami strzelczyń, które wykonały szereg tańców ludowych.

W uroczystości wzięli udział Pow. Komendant P. W. p. kpt. Angelo, prezes Zarządu Oddziału Z. S. ob. Pluciński i Z-ca Pow. Komendanta Z. S. ob. Siek oraz zaproszeni goście. Po przemówieniu Pow. Komendanta P. W. gwiazdor obdarował członków oraz gości podarkami.

Specjalne podziękowanie należy się ob. Smogorzewskiej, Wojciechowskiej i Szyperównie, które włożyły dużo pracy w zorganizowanie tej uroczystości.

KOŁUDA MAŁA. W pięknie udekorowanej świetlicy zgromadziła się w dniu 9 stycznia 1938 r. brać strzelecka obojga płci z zarządem oddziału w komplecie, do której w krótkich słowach przemówił Z-ca Pow. Komendanta Z. S. ob. ppor. rez. Siek.

Po wypiciu skromnej kawy i odśpiewaniu kilku kolęd zespół amatorski miejscowego Związku Strzeleckiego odegrał pięknie wyreżyserowaną przez ob. Śmiałowskiego sztuczkę p. t. „Piekarz i Kominiarz". Młodzi adepci wywiązali się ze swych ról bez zarzutu.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

ŁOJEWO. W miłej świetlicy Z. S. zebrali się w dniu 9-go stycznia 1938 r. strzelcy, strzelczynie, rodzice i zaproszeni goście: Obwodowy Komendant P. W. p. kpt. Nowicki, Powiatowy Komendant P. W. p. kpt. Angelo, skarbnik Zarządu Powiatowego Z. S. ob. Magdziński, właściciel majątku p. Gierke i Pow. Instruktorka WFK. Z. S. ob. Walczakówna.

Po zagajeniu przez ob. Piernikównę zabrał głos p. kpt. Nowicki — podkreślając owocną pracę Z. S. Łojewo, a szczególnie podziękował ob. Piernikównie — Komendantce Oddziału Z. S., która nie szczędzi trudu i mozołu aby oddział Z. S. postawić na należytym poziomie.

Po tradycyjnym przełamaniu się opłatkiem składano sobie życzenia i śpiewano kolędy.

Dużo radości i humoru wniósł gwiazdor, który obdarzył gości i członków bardzo pomysłowymi podarkami.

POŻEGNANIE KOMENDANTA GRODZK. Z. S. P. W. i W. F. W GRUDZIĄDZU

W tych dniach w „Domu Strzelca" odbyło się pożegnanie Komendanta Grodzkiego Z. S. kpt. Winiarza, który został przeniesiony na wyższe stanowisko.

Na zbiórkę stawił się korpus oficerski Z. S. w komplecie oraz delegacje grudziądzkich oddziałów Związku Strzeleckiego.

Na wstępie zebrania kpt. Winiarz serdecznie podziękował starszyźnie Strzeleckiej za współpracę oraz za wnoszony zapał i bezinteresowny trud w pracy dla Z. S., a tym samym dla Państwa.

Następnie w imieniu Sztabu Komendy Grodzkiej Z. S. i zebranych przemawiał najstarszy wiekiem kompanijny Delatowski, wyrażając żal z racji przeniesienia Komendanta i życzył odchodzącemu kpt. Winiarzowi, zadowolenia z pracy na nowym stanowisku.

Aczkolwiek kpt. Winiarz niezbyt długo był Komendantem Grodzkim Z. S., jednak jego wnikliwość w życie Org. Z. S.-u odzwierciadliła typ „Leguna", to też zjednał on sobie serca wszystkich strzelców w Grudziądzu.

Na zakończenie pożegnania zgotowano szczerą żołnierską owację wspólnym odśpiewaniem „100 lat".

Z WALNEGO ZEBRANIA ODDZIAŁU Z. S. W OSOWEJGÓRZE

Przed kilku dniami odbyło się walne zebranie oddziału Z. S. w Osowejgórze.

Obrady zagaił ob. prezes oddziału Świątek Wincenty, witając równocześnie delegatów Zarządu Powiatowego z Bydgoszczy w osobach ob. ob. wiceprezesa Kissa i zast. Kom. podch. Kościelnego, po czym przystąpiono do złożenia sprawozdań poszczególnych członków Zarządu. Podkreślić trzeba ofiarny czyn Oddziału, który ofiarował dla biednych dzieci szkolnych na gwiazdkę zł 10.—, jak również powstanie drużyny „Orląt".

Następnie przystąpiono do wyboru nowych władz miejscowej placówki. Uczestnicy walnego zebrania jednogłośnie wybrali następujący Zarząd:

ob. Świątek Wincenty — prezes, ob. Wolnik Antoni — wiceprezes, ob. Świątek Antoni — sekretarz, ob. Piechocki Szczepan — skarbnik, zastępcy: ob. ob. Woliński Jan i Witnik Stanisław.

Po omówieniu spraw natury organizacyjnej i po złożeniu życzeń przez delegatów Zarządu Powiatowego Z. S. oraz odśpiewaniem piosenki strzeleckiej, obrady zakończono.

O. Z. N.

POSIEDZENIE KLUBU O. Z. N.

W Sejmie odbyło się posiedzenie plenarne klubu O. Z. N.

Na posiedzeniu zdecydowano utrzymać regulamin ustalony w chwili powstania klubu bez większych zmian. Tendencje do jego zmiany zostały wobec zmiany na czele O. Z. N. poniechane.

Następnie klub przystąpił do omówienia sprawy projektu budżetu na r. 1938/39. Referat na ten temat wygłosił pos. Sowiński, jeneralny referent budżetu w Sejmie.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE O. Z. N.

W Chojnicach odbyło się zebranie organizacyjne Obozu Zjednoczenia Narodowego gminy Chojny. Zebrani wysłuchali przemówienia sekretarza okręgu O. Z. N. organizacji wiejskiej p. Wacława Wesołowskiego, który przedstawił słuchaczom cele i zamierzenia OZN.



Żaglowy statek szkolny Marynarki Wojennej „Iskra".

L. O. P. P.

KIEROWANIE SAMOLOTEM BEZ PILOTA

Na lotnisku w Dayton, na Florydzie, odbyły się próby kierowania samolotem bez obsługi pilota, z odległości kilku tysięcy metrów. Próby wypadły znakomicie. Dzięki specjalnemu urządzeniu automatycznemu, wmontowanemu przy sterach samolotu, można osiągnąć nawet całkowicie bezpieczne lądowanie bez pomocy pilota, który w samolocie może siedzieć, tak jak to było na lotnisku w Dayton, tylko jako bierny obserwator.

Wynalazek ten wzbudził olbrzymi entuzjazm widzów, znajdujących się podczas prób na lotnisku. Legendy o samolotach-widmach przybierają coraz bardziej realne formy, nie wzbudzając już jednak postrachu i grozy niesamowitości. Dzięki wynalazkowi temu, lotnictwo komunikacyjne posunie się jeszcze o krok naprzód w zapewnieniu pasażerom bezpieczeństwa lotu. Komunikacja podczas nocy nie będzie przedstawiała się tak groźnie, ja sądzono dotychczas. Zmęczony i żądny snu lotnik będzie mógł śmiało zdrzemnąć się, włączywszy uprzednio automatyczne stery, którym będzie mógł całkowicie zaufać, zarówno on jak i pasażerowie. Usługi, jakie oddać będą mogły automatyczne stery, oraz możność kierowania samolotem z największej nawet odległości podczas wojny są również ogromne i oczywiste.

W tym samym niemal czasie, gdy odbywały się próby na lotnisku w Dayton, w jednym z fachowych czasopism angielskich, poświęconych lotnictwu, ukazał się artykuł szeroko omawiający jeszcze jeden wynalazek niezmiernie doniosły, który może mieć olbrzymie zastosowanie w lotnictwie wojskowym. Chodzi tu mianowicie o mało zwrotne samolociki myśliwskie, użyte jako torpedy. Samoloty te będą miały za zadanie lecieć wprost na ciężkie bombowce i zderzając się z nimi, udaremnić ich niszczycielskie dzieło na ziemi. Pilot, znajdujący się w samolocie-torpedzie, będzie miał czas przed eksplozją ratować się skokiem przy pomocy spadochronu. Czy wynalazek ten wytrzyma próbę techniczną i osiągnie zamierzony cel — oto pytanie, które zajmuje fachowe sfery angielskie.

Wielkie idee niepoprawnych fantastów, marzących o ujarzmieniu przyrody, są dziś wprowadzane w czyn przez genialne umysły naukowców, pragnących uszczęśliwić ludzkość.

NOWE SLEEPINGI POWIETRZNE

Flota powietrzna brytyjskich linii lotniczych „Imperial Airways", obejmujących swym zasięgiem południowe krańce Afryki, Indie, Chiny i Australię, powiększa się obecnie o kilkadziesiąt płatowców dwóch nowych typów. Będą to najbardziej nowoczesne, najwspanialsze jednostki brytyjskiego lotnictwa komunikacyjnego.

Typ „Empire", to olbrzymi dwupokładowy wodnopłatowiec komunikacyjny. Posiada on 4 luksusowe kabiny pasażerskie, w tym palarnię i salon spacerowy. Pojemność wynosi 24 miejsca pasażerskie w czasie podróży dziennej, a 16 miejsc sypialnych w czasie lotów nocnych. Ciężar takiego kolosa przekracza 18 ton; 4 silniki po 740 h. p. nadają mu szybkość do 360 km na godz. Wodnopłatowiec „Empire" może jednorazowo zabrać 3 tony przesyłek pocztowych. O rozmiarach tego „latającego okrętu" świadczyć może jeszcze fakt, że piękny autobus londyński może swobodnie przejechać pod jego skrzydłem.

Drugi typ to „Ensign" — wielki powietrzny „liner", przeznaczony do obsługi szlaków europejskich i dalekich linii na rozległych obszarach imperium. Ciężar płatowca wynosi 20 ton, łączna moc 4-ch silników 3200 h. p., szybkość największa 360 km na godz. Ilość miejsc pasażerskich 27 w dzień, 20 miejsc sypialnych w nocy. W wypadku obsługiwania jedynie szlaków europejskich ilość miejsc pasażerskich wynosić będzie 40. W skład obsługi wchodzi 5 ludzi, podobnie jak w wodnopłatowcach „Empire".

Imperial Airways posiadać będą w niedługim czasie 28 płatowców Empire i 14 typu Ensign. Tak poważne powiększenie floty powietrznej wiąże się z wielkim planem rozszerzenia sieci komunikacyjnej, obejmującej nawet Nową Zelandię, oraz uprawnienie przewozów pocztowych do najodleglejszych zakątków imperium Wielkiej Brytanii.

POLSKI LOT DO STRATOSFERY

Przygotowania do lotu stratosferycznego prowadzone są nadal. Lot odbędzie się w lecie. Balon przygotowywany jest w Legionowie, a wylot nastąpi z Ojcowa.

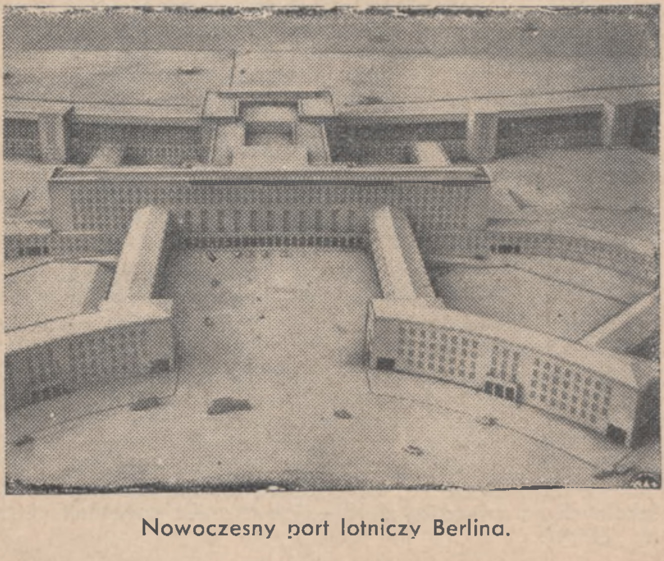
NIEMIECKIE BAZY LOTNICZE NAD GRANICĄ DUŃSKĄ

Z Danii donoszą, iż w tamtejszych kołach politycznych żywo omawiany jest fakt budowania przez Niemcy na pograniczu duńsko-niemieckim zakładów przemysłu lotniczego i tworzenia tam baz lotniczych.

Zwracają uwagę, iż posunięcia te dyktowane są względami strategicznymi, mającymi na celu opanowania siłami lotniczymi tej części morza bałtyckiego.

DWA MILIONY MASEK GAZOWYCH

Dzięki wysokim kredytom umieszczonym w budżecie skarbu angielskiego, produkcja zbrojeniowa Wielkiej Brytanii osiągnęła w miesiącach letnich swoje kulminacyjne napięcie. Przeciętna miesięczna produkcja masek wynosiła 2 miliony szt. Dziennie zakłady amunicyjne dostarczały 30 tysięcy pocisków i bomb. W modelarniach i warsztatach doświadczalnych konstruowano w ciągu tygodnia 8 prototypów nowych samolotów. Wyprodukowane masy materiału wojennego dostarczane są w regularnych transportach do wielkich składnic mobolizacyjnych, mieszczących się pod Liverpoolem, Manchesterem, Cambridge i Nottinghamem.



Nowoczesny port lotniczy Berlina.

SPORT

MISTRZOWSKA PARA ŁYŻWIARSKA



Na zdjęciu rodzeństwo Kalusowie (Śląskie Tow. Łyżwiarskie), które w mistrzostwach Europy w jeździe figurowej na lodzie, rozegranych w Opawie, zdobyło 5-te miejsce.

KATOWICE BUDUJĄ NAJDŁUŻSZĄ NA ŚWIECIE BIEŻNIĘ W HALI

Swego czasu Pogoń katowicka zwróciła się do magistratu m. Katowic o przebudowanie hali powystawowej w parku Kościuszki na halę sportową. Chodziło przede wszystkim o wybudowanie w tej hali drewnianej bieżni. W tych dniach magistrat zgodził się na wybudowanie bieżni, która ma być jedną z największych na świecie (jeżeli chodzi o długość), długość bieżni bowiem będzie wynosiła ponad 200 m, podczas gdy najdłuższe drewniane bieżnie, znajdujące się w Ameryce, nie przekraczają 180 m.

RUMUNIA WYDALA CUDZOZIEMSKICH TRENERÓW SPORTOWYCH

Prasa rumuńska donosi, że sport w Rumunii ma ulec „romanizacji". Obecnie, na podstawie wydanych zarządzeń w każdej drużynie piłkarskiej będą mogli grać najwyżej trzej nie-Rumuni. Zarządzenie to godzi nie tylko w piłkarzy żydowskich, ale przede wszystkim w licznych piłkarzy węgierskich i austriackich, zakontraktowanych przez zawodowe kluby piłkarskie.

Poza tym ma się ukazać zarządzenie, że do dnia 1 czerwca 1938 r. mają zostać zwolnieni wszyscy trenerzy cudzoziemcy, zatrudnieni przy poszczególnych klubach.

NAJWIĘKSZA ŚLIZGAWKA ŚWIATA

Nie wszyscy wiedzą, iż największy stadion lodowy na świecie znajduje się w słynnym zimowisku szwajcarskim, Davos. Tamtejszy stadion lodowy posiada 30.000 m kw. powierzchni.

Drugi z kolei pod względem wielkości stadion lodowy znajduje się w niemniej słynnym szwajcarskim ośrodku sportów zimowych St. Moritz — 18.000 m kw. Poza tym Szwajcaria posiada jeszcze pięć mniejszych sztucznych lodowisk, a mianowicie w Zurychu, Bazylei, Lozannie, Bernie i Neuchatel. Dochodzą do tego dwie wspaniałe ślizgawki naturalne w Engelberg, gdzie wkrótce odbędą się również narciarskie mistrzostwa świata w kombinacji alpejskiej oraz w Montana-Vermala.

Jeżeli już mowa o urządzeniach sportów zimowych w Szwajcarii, to warto dodać, że kraj ten posiada jeszcze pięć wielkich torów saneczkowych.

PROGRAM JĘDRZEJOWSKIEJ NA RIVIERZE

Jędrzejowska weźmie udział na Riwierze w następujących turniejach: 7—13 lutego w Cannes, 14—20 lutego w Nicei, 21—27 lutego w Beaulleu, 23 lutego do 6 marca w Monte Carlo, 7—14 marca w Mentonie, 14—20 marca w Cannes.

Na turniej w Beaulieu przyjadą już także Tłoczyński i Spychała.

POLAK W KOLEGIUM SĘDZIÓW MISTRZOSTW HOKEJOWYCH ŚWIATA

Były kpt. Związku Hokejowego p. Sach otrzymał z Pragi od organizatorów hokejowych mistrzostw świata zaproszenie do wzięcia udziału w komisji regulaminowej mistrzostw. Do komisji tej weszły jeszcze dwie osoby, a mianowicie: jeden Anglik i jeden Kanadyjczyk.

JESTEŚMY ZA DRODZY DLA MARSYLII

Polski Zw. piłki nożnej otrzymał wiadomość od Związku piłkarskiego Francji Południowo-Wschodniej, że nie może on przyjąć warunków finansowych, wobec czego mecz w Marsylii 20. II. Polska Południowa — Francja Południowa do skutku nie dojdzie.

W dniu 20 lutego polscy piłkarze walczyć będą zatem tylko w Lille, jako Polska Zachodnia, a 21. II. w Valenciennes. Oczywiście musi tam pojechać zespół b. silny.

MECZ EUROPA — AMERYKA DOJDZIE JEDNAK DO SKUTKU

W czasie obrad międzynarodowej federacji lekkoatletycznej w Paryżu dr von Halt złożył sprawozdanie z prowadzonych przez Niemcy pertraktacyj w sprawie rozegrania meczu lekkoatletycznego między reprezentacjami kontyngentu europejskiego i amerykańskiego. Rokowania znajdują się na najlepszej drodze i najprawdopodobniej zostaną sfinalizowane. Mecz między kontyngentami Europy i Ameryki ma się odbyć po zakończeniu mistrzostw lekkoatletycznych Europy na stadionie olimpijskim w Berlinie w dniach 10 i 11 września. Program spotkania przewiduje pełny olimpijski program lekkoatletyczny za wyjątkiem biegu maratońskiego, chodu na 50 km i dziesięcioboju.

Mecz rewanżowy pomiędzy Europą i Ameryką odbyłby się w 1939 r. w Nowym Jorku w ramach wystawy światowej.

Europa najprawdopodobniej będzie reprezentowana przez mistrzów i wicemistrzów, wyłonionych na lekkoatletycznych mirzostwach Europy w Paryżu.

Skład reprezentacji Europy ustalony zostanie po mistrzostwach Europy, które odbędą się 3—5 września w Paryżu, przy udziale zawodników 23 państw europejskich.

REKORDY LEKKOATLETYCZNE EUROPY

Na posiedzeniu komitetu europejskiego międzynarodowej federacji lekkoatletycznej zatwierdzono następujące rekordy Europy:

Konkurencje męskie — 100 m — Strandberg (Szwecja) 10,3 skok w dal — Long (Niemcy) 790, kula — Woellke (Niemcy) 16,60, oszczep — Jarvinnen (Finlandia) 77,23, młot — Heinn (Niemcy) 57,22.

Konkurencje kobiece — 80 m płotki — Burke (Anglia) 11,6, w dal — Kraus (Niemcy) 596, wzwyż — Rajten (Niemcy) 165.

Rekordy Walasiewiczówny w biegu na 100 m (11,6) i skoku w dal (62,5) nie zostały zatwierdzone ze względu na zbyt późne dostarczenie protokółów przez związek niemiecki (100 m) i PZLA (skok w dal). Przedstawiciel Niemiec von Halt przywiózł protokół rekordu wprost na zebranie, podobnie jak i przedstawiciel Polski kpt. Misiński, który poza protokółem w skoku w dal przywiózł ze sobą także protokóły rekordów światowych Walasiewiczówny na 50, 80 m, 100 yardów oraz Kwaśniewskiej w rzucie oszczepem oburącz. Ponieważ jednak nie było już czasu na zbadanie tych protokółów, nie mogły one być zatwierdzone.



ANEGDOTY

AUTOGRAF PISARZA

Pewnego razu w College de France zbliżył się do słynnego historyka i filozofa francuskiego Ernesta Renana (1823—1892), pisarz Gaston Boissier, sekretarz Akademii, nie odznaczający się zbytnią skromnością i odezwał się z pewną przechwałką w głosie:

— Wyobraź pan sobie, Renan, że wczoraj na aukcji w hotelu Drouot sprzedano dwa listy, jeden twój, a drugi mój. Otóż za twój autograf zapłacono trzy franki, a za mój pięć franków!

— Widzę, że cieszy cię to bardzo — odparł na to Renan. — A zatem pozwól, że ci wytłumaczę, jakim cudem to się stało. Otóż ja jestem nabywcą twego listu. Albowiem znalazłszy w nim trzy błędy ortograficzne, postanowiłem dla utrzymania autorytetu naszej Akademii, sam go nabyć i wolałem przepłacić, byleby nie dopuścić, by dostał się w ręce postronne.

PRZYTOMNOŚĆ AKTORSKA

W początkach swej kariery artystycznej wielki tragik Ermere Novelli, grał w jakiejś sztuce rolę człowieka, który popadł w najskrajniejszą nędzę i przymiera z głodu. Zapomniał przy tym odpiąć modnego wówczas łańcuszka od zegarka, noszonego na kamizelce.

Gdy, jak mu wypadło z roli, zawołał: „O Boże, umieram marnie, ginę z głodu!" — ktoś z galerii krzyknął: „Zastaw pan łańcuszek od zegarka..."

— Fałszywy — odkrzyknął z miejsca Novelli — jeszcze silniej dramatycznym, zrozpaczonym głosem.

WHISTLER

Do Whistlera, który z prawdziwym artyzmem malował stale Tamizę, zwróciła się w Londynie pewna dama:

— Wczoraj szłam wzdłuż rzeki i podziwiałam srebrną poświatę księżyca, odbijającego się w wodzie i cały urok Tamizy, którą pan tak ukochał mistrzu i tak wspaniale oddał na swoich obrazach!

— Możliwe — odrzekł z uśmiechem Whistler — natura bardzo często mnie kopiuje!

TO TAKŻE COŚ ZNACZY

Żyjący w drugiej połowie XVIII w. polityk, satyryk i publicysta Rivarol, zasłynął z ciętych powiedzonek. Oto jedna z nich:

Pewien głupiec chwalił się, że zna cztery języki.

— Ach tak! — powiedział Rivarol — w takim razie masz pan aż cztery wyrazy na jedno i to samo głupstwo, winszuję!

JEDYNA PAMIĄTKA

W kilka miesięcy po śmierci znakomitego poety szkockiego Roberta Burnsa, odwiedził wdowę po nim pewien Anglik, przy czym prosił ją o podarownaie mu jakiejś pamiątki, a więc n. p. kartki z pismem zmarłego, czy jakiegoś innego przedmiotu, któryby stanowił dlań wspomnienie po wielkim „wieszczu" (jak się wyraził) szkockim.

Pani Burns wytłumaczyła z żalem gościowi, że wszystko co w tym względzie posiadała, dawno już rozdała między przyjaciół i wielbicieli poety — zatem prośbie gościa w żaden sposób zadość uczynić nie może.

Gdy mimo tej odmowy natrętny „gentleman" nie myślał ustąpić i nie przestawał nalegać na spełnienie prośby, rzekła mu na koniec pani Burns:

— Mówię panu szczerze, że prócz mej własnej osoby naprawdę nie znajdzie pan tu nic innego, cobym panu jako relikwię po moim mężu mogła ofiarować.

Po tych słowach przybyły przestał nalegać o spełnienie swej prośby.

KIEPSKI INTERES

Pewien nie grzeszący zbytnią mądrością młodzieniec zwrócił się do Bernarda Shawa:

— Wie pan, pragnąłbym godzinkę porozmawiać z panem... poprostu wymiana naszych myśli...

Na to znakomity satyryk:

— Panie kochany, nie robię nigdy takich złych interesów.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „